

Miesięcznik Książki

Wydawnictwo M. Arcta
Warszawa, Nowy-Świat 35.
P. K. O. 180-70.



Rok III. Styczeń 1929. Nr. 1.
Prenumerata roczna zł. 3, dla wplacających
przed 1 marca. Numer pojedynczy 40 gr.

250
RUPERT HUGHES



HOLLYWOOD

Rozpoczynająca się powieść Ruperta Hughesa „Hollywood” jest niesłychanie zajmującą historią przeżyć młodej dziewczyny amerykańskiej, która z cichej i nieśmiałej córki prowincjonalnego kaznodziei po wielu przejęciach i zawodach staje się słynną gwiazdą ekranu. Rupert Hughes, autor „Tajemniczy bryły lodu”, wypróbowany przyjaciel Pol-
ski i Polaków, jest jednym z najpopularniejszych i poczytniejszych autorów powojennej Ameryki.

Biblioteka Jagiellońska



1002822168

ROZDZIAŁ I.

— Los Angeles! — wołał kaznodzieja urągliwie i z równą wzdargą w głosie, jak prorok Jonasz wykrzykiwał: „Niniwa!” — misjonarze hiszpańscy dali temu miastu miano anielskie, lecz, zaprawdę, kinematograf przemienił je na Los Diablos! To ci jest główna pracownia szatana i jego zauszników! To — wróg naszych domów rodzinnych, znieprawiać młodzięży, szkoła zbrodni! Jeśli się nie opamięta, i to rychło, z rozkazu Wszechmocnego ocean wzbierze i pochlonie tę jaskinię!

Choć od „jaskini” dzieliło go więcej, niż trzy tysiące kilometrów — odległość od brzegów Missisipi po wybrzeża Kalifornji — wielbny pastor, dr. Steddon, tak się przejął swym proroczym gniewem, że nie byłby się zgola zdziwił, gdyby nazajutrz przeczytał w dziennikach, że dobroczynne trzęsienie ziemi strząsnęło posłusznie ten nowy Babilon z powierzchni i pogrzyżyło go w głębiny otchłanne oceanu. Ale, jak przeklinanie narodów, tak i zlorzeczenie miastom jest szaleństwem jałowem i Los Angeles kwitło nadal w spokoju, ani się domyślając, że jego zbrodnie napiętnowano tak wymownie w odległym miasteczku Calverley, skąd słońce dwu godzin potrzebowało, by przedostać się do Los Angeles, gdzie dopiero chyliło się ku zachodowi, kiedy Calverley otulone już było nocą czarną.

Gdyby zacytował dr. Steddon mógł być zobaczyć to „piekło”, które chciał zmiażdżyć gromami kaznodziejskiej wymowy, byłby chyba przyznał, że szatan był ogrodnikiem pełnym wdzięku, a jego zausznicy czeredą dorodną i szczęśliwą. Pastor jednak nigdy nie widział

Los Angeles, jak również nigdy nie oglądał kinematografu. On tylko wiedział, że świat idzie na zatracenie, jak zawsze, i kładł to na karb najnowszych wynalazków, jak zawsze. Córka zaś jego pomniała, że dawniej oskarżał o to samo inne nowości, i pragnęła, by dal temu spokój.

Coprawda, ona sama, córka pastora, nie była bez przygany i wzbierał w niej niezmierny lęk przed chmurą obmowy, co zawisała nad jej głową, grożąc błyskawicą.

Dotychczas gromadka parafjalna niezego nie wykryła, co nadawałoby się do wzięcia na języki, chyba jej niezwykły zapal przy śpiewaniu hymnów. Córka pastora miała stanowczo głos za piękny! Bo też głos jej brzmiał niemal operowem napięciem, gdy spływał z wyżyn chóru ochotniczego, zwłaszcza, że główną kwalifikacją wielu tych

ochotników była jedynie ich ochota. Pośród żarliwych parafjan (i parafjanek) przeważało zdanie, że zbyt ni zapal, wkładany w hymny kościelne, był nieodpowiednim u dziewczyny prawdziwie skromnej, a cóż dopiero córki pastora. Snać jej młodość zapamiętywała się nadmiernie w żywiołowych porывach, skoro nawet z poważnym hymnem kościelnym wzbijała się tak zuchwale, jak młody orzeł, dzierżący żółwia w szponach. Słowa hymnu opiewały wprawdzie „roskosze niebiańskie”, ale poważniejsi parafjanie rozmyślnie rozciągali tok melodji, by hamować zdrożny rozpęd tego głosu iście pogrzebowem zawodzeniem.

Ten głos, wybijający się ponad cały zespół i uderzający w kazalnicy namiętą fałdą, martwił i trwożył starego pastora. Czy w tym zachwycie była sama czysta i lita pobożność? Dr. Steddon znalazł swą córkę zbyt dobrze, by nie wątpić o szczerości jej nabożeństwa. Znal ją i kochał miłością niespokojną. Odezuwał, że jej głos wywołuje poniekąd zgorzzenie, i nie mógł się oprzeć wrażeniu, że napięcie jego zapalu miało w sobie rzeczywiście coś nieskromnego. Dr. Steddon niecierpliwil się, pragnąc, by ten śpiew co rychlej ustal i by on znów mógł pofolgować swemu zapalowi, prawdziwie nabożnemu. Gorzał w nim święty ogień, płonął nienawiścią wszelkiego zła, krzwiącego się tak jawnie w całym świecie, a zwłaszcza tego najnowszego, co wabiło ku sobie jego parafjan: kinematografu.

Córka jego, spoglądając ponad poręcz chóru i modlitewnik, wspólny z drugim tenorem, Elwoodem Farnaby, zahaczała wzro-

TREŚĆ NUMERU I-GO.

Rupert Hughes: „Hollywood”, str. 1. — Grosz dziennie, str. 5. — Czy wiecie, że..., str. 5. — „Lenora” Kaden Bandrowskiego, str. 6. — Zasady prowadzenia domu M. Ulanickiej, str. 6. — Otwarcie teatru, str. 6. — Nowe „Czerwone książki”, str. 7. — Nagrody... Nagrody, str. 7. — Pożycz mi coś do czytania, str. 8. — O sercu kobiecym, str. 8. Jak zostać mistrzem życia, str. 8. Odrodzenie powieści historycznej, str. 9. — George Barr Me Culcheon, str. 9. — J. I. Kraszewski, Powieści historyczne, str. 9. — Pożyteczne z przyjemnym, str. 9. — Odpowiedzi od redakcji, str. 9. — „Dziuska”, czy — „Pan Tadeusz” (Nasz plebiscyt), str. 10. — Książki z całej Polski, str. 11. — Zofja Nalkowska: „Ciemna sprawa”, str. 12. — Józef Marja Hoene-Wroński, str. 13. — Radio za pół ceny, str. 14. — Katalog tanich książek, str. 15. — Michała Arcta Słownik Ilustr. Języka polskiego, str. 16.

Abc. Nr. 114/30

Numer ten rozsyłamy bezpłatnie, jako okazowy. Następny numer otrzymają tylko ci, którzy wniosą prenumeratę.

kiem o tył głowy ojca, pokryty rzadkim włosem szpakowatym, otaczającym centralną lysinę. Spojrzeniem sięgała niemal aż do jego mózgu i rozumiała jego niecierpliwość. I ona kochała ojca miłością niespokojną. Rodzice dali jej byli imię Remember („Pomnij!”) na pamiątkę jednej z dziewięć, co przypląnęła z Anglii przed trzema wiekami na słynnym statku „Mayflower”. Ojciec jej gorąco pragnął, by była podobną do swej purytańskiej imiennicy. W swej pocteiwej prostocie nie wiedział, jak to podobieństwo było bliskie, nie wiedział, że przed trzema wiekami ojcowie tak samo utyskiwali nad rozmilowaniem w strojach i romansowości swych purytańskich córek. Słży się jeno zmienił, nie dusze. Miłość czyniła ongiś te same spustoszenia, co czyni dzisiaj, i kaznodzieje starali się im zapobiec, miotając te same gromy, które wzbierały w tej chwili w pierwszym d-ra Steddona. Rozkoszne dreszcze, co niepokoily pielgrzymki w r. 1621, dokuczały i ich prawnuczkom w r. 1921, budząc w rodzicach te same obawy, któreimi martwić się będą ojcowie w r. 2221.

Wreszcie hymn przebrzmiał, parafjanie rozsiedli się w ławkach poważnie i wygodnie, a nim jeszcze chór zdążył wypróżnić płuca ostatniem „A-a-amen” i zapaść się poza poręcz, stary pastor ujął oburącz krawędzie ambony i wygłosił słowa, na których osnuć miał swe kazanie. Były, jak to hasło na szlendarze św. Jerzego, puszczającego się na pogrom smoków...

Kiedy chór parafjalny nie śpiewał, korzystał nieraz z górnego odosobnienia, by wymieniać uwagi szeptem. Tak i Elwood Farnaby nachylił się dzisiaj do ucha panny Remember, by podzielić się z nią najnowszymi wiadomościami. Nie wolno mu było odwiedzać ją w domu, ani odprowadzać z kościoła. Jedynie wspólny śpiew na chórze był dozwolony. Więc na chórze zawiadomił, że właśnie się dowiedział, iż fabryka, w której pracował, wstrzyma robotę w przyszłym tygodniu. On dobil się w tej fabryce stanowiska przodownika, a miał wkrótce zostać w niej dozorcą. Fabryka wyrabiała maszyny do dodawania, cieszące się wielkiem wzięciem. Cóż, kiedy nagle ludzie przestali je kupować, gdyż świat teraz nie nie dodawał, jeno wciąż odejmował, lub zgola skreślał. Fabryka w przyszłym tygodniu wykona wszystkie dotychczasowe zamówienia, a na dalszą produkcję, bez zamówień, dyrektor banku, mr. Seip, odmówił kredytu.

Ten stan rzeczy odbijał się nawet na kweście, odbywającej się podczas nabożeństwa. Ludzie, nawykli uczestniczyć w niej biletami bankowemi, kładli teraz na tacę srebrniaki całkiem jawnie; ci, co dawniej rzucali srebrniaki, wsuwali teraz miedzianki ukradkiem. Ta zmiana była dla d-ra Steddona zapowiedzią jeszcze surowszego odmawiania sobie wszystkiego.

Dla jego córki wiadomość, posłyszana z ust Elwooda, miała doniosłość nietylko handlową; brzmiała w jej uszach, jak ponura groźba. Elwooda kochała od dzieciństwa, tem więcej, im biedniejsza była jego odzież i czarniejsza nędza w jego domu. Był on synem najbardziej osławionego pijaczyny w miasteczku, starego „obdartusa Farnaby”, przesiadującego całe dni po szynkach. Gdy nastala prohibicja, brakło wprawdzie szynków, lecz nie napojów. Rozwinął taką pomyslowość i wytrwałość, że starczyłoby tych zalet na zrobienie z niego wybitnego wynalazcy, i cel osiągnął: miał zawsze czemś zalać robaka w czasach, kiedy nie można było

dostać napoju drogą legalną, a kupowana chyłkiem najpodlejsza gorzalczyzna kosztowała drożej, niż wpięćw szampan wysokiej marki.

W tej beznadziejnej rodzinie, pośród obszarpanej dzieciarni, jeden Elwood zdołał jakimś cudem wznieść w sobie poczucie godności i chęć wybicia się. Od nędznego i głodnego dzieciństwa przebijal się ku wciąż niepewnym nadziejom wieku męskiego. Zaczął wspomagać matkę i całą zgraję sióstr i braci. Nawet wojnę odbył i we Francji zdobył odznakę za rany, które okryły go chwałą w oczach panny Remember, kochającej go teraz tem goręcej, nie dla onej chwały, lecz że te rany powiększały brzemie, które dźwigał, a które pragnęła dźwigać z nim razem. Ale ojciec ani chciał słuchać o wydaniu swej córki za syna wzgardzonego lapserdaka. Pastor był zdania, że okazywał córce prawdziwą miłość, wzbraniając jej widywania się nawet z młodym Elwoodem poza chórem kościelnym. Był pewien, że to zadurzenie się przeminie szybko. Nie znał swej córki; jakż ojciec znał kiedy?

Pastor Steddon nigdy nie był bardziej przywiązany do córki, jak gdy jej odradzał widywania się z Elwoodem. Gdy rad nie posłuchała, uciekl się do zakazu. A jej się zdawało, że wyższy obowiązek nakazuje jej nieposłuszeństwo wobec ojca. Widowała więc ukochanego tajemnicie, kiedy tylko nadarzyła

się po temu sposobność. Jej matka nie miała odwagi ani przeszkadzać córce, ani powiadomić męża. Kochankowie uczynili z niej swą mimowolną sojusznicę, zapewniwszy ją, że młodzieniec posłubi jej córkę, skoro tylko stać go będzie na dodanie jej pięknych usteczek do tyłu gęb, które już żywił. Wszak w fabryce już dwukrotnie podniesiono mu zasługę, więc już niedaleka chwila, kiedy ogloszą zaręczyny!

A teraz — fabrykę zamykają! — i wszystko się rozchwiało. Dla Remember było to czemś więcej niż odroczeniem szczęścia. Uczono ją, że do szczęścia nie ma właściwie prawa. Wpajano w nią raczej przekonanie, że w szczęściu jest coś grzesznego. Przedstawiano jej małżeństwo jako podniosły obowiązek wyższego rzędu. Jej ojca mierzyłoby przypuszczenie, że obrzęd ślubny otwiera wrota bezgranicznym uniesieniom. Nie! — małżeństwo oznaczało odpowiedzialność, a nie folgę zmysłom, uroczyłość, a nie zapusty! I teraz przyjdzie jej się wyrzec nawet tak znojnego i ponurego przedmieścia Raju.

ROZDZIAŁ II.

Elwood przewidział, że wiadomość ta ją przerazi. Nie byłby jednak zrozumiał upiornego spojrzenia, które na niego zwróciła, choć byłby go nawet nie prześlepił; przejęły własną boleścią, nie zauważył śmiertelnej bladeści, występującej na jej blade lica. Pomniał, że w ostatnich czasach silnie przybladła, co powiększało ciężar trosk, które dźwigał na barkach. Nietylko że dawne rumieńce zniknęły z jej wychudłej twarzy, lecz i pokaszliwała ustawicznie, i rękami chwytala się za piersi, jakgdyby tłumiąc bóle.

Ten kaszel drażnił jej ojca, gdyż przeszkadzał mu w kazaniach i był powodem, że czasem zapominał jakiegoś dosadnego określenia. Nawzajem jego kazania drażniły córkę. On cały dyszał nienawiścią wszelkiego grzechu, a ona pragnęła, by tego poniechał. Smutny uśmiech drgał na jej wargach na myśl, jak zjadliwie życie uraęło jego wymowie. On wytykał ruchome obrazy, jako istotne źródło wszelkiego zła; ona nie widziała ich nigdy; a czyż ją to uchroniło?... Fala kipiącej krwi spędziła błady spokój z jej policzków i wypełniła żyły wrzaskiem.

W drodze do domu, pod idącym na marne czarem wschodzącego księżyca, Remember nie szła, jak zwykle, pomiędzy rodzicami, wsparta o ramiona obydwójga. Trzymała się z lewej strony matki, przytulona tak szczerle do jej ramienia, że ta zapytała szeptem:

— Co ci jest, moje dziecko?

— Nic, mamusiu; czuję się jakoś zmęczona.

Odgrodzony od córki przez żonę, dr. Steddon czuł się osamotniony, zwłaszcza, że, jak każdy mówca, spragniony był pochwały. Wierząc zapytał:

— Cóż sądzisz o mojem kazaniu, Mem? — rodzice bowiem skracali Remember na „Mem” — jak ci się podobało?

— Bardzo było piękne — odparła — doprawdy piękne; powinno mieć skutki zbawienne.

— Ale nie będzie ich miało — dokończyła w duchu i nagle wybuchnęła tak gwałtownym kaszlem, że rodzice przystanęli z nią na chwilę. Mieli już ruszyć, gdy kaszel ustał, kiedy oślepiło ich światło latarni. Jakiś samochód pedził wprost na nich zygzakami;



TYGODNIK OBRAZKOWY DLA DZIECI
istnieje od r. 1902.

Kwartalnie z przesyłką Zł. 3.50. Rocznie z premjum książkowym Zł. 14 —

P. K. O. 133-56.

Dla młodzieży przypominamy
TYGODNIK PRZYGÓD I POWIEŚCI
który drukuje powieść lotniczą
ZUCHWAŁY LOT

Z kolorowemi rycinami. :: Kwartalnie Zł. 5.—
P. K. O. 180-70.

szczęściem zatrzymał się, nim wpadł na nich na chodnik.

— Jakież licho opętało ten przeklęty gruchot? — zakrzyknęła, kierująca samochodem panna Seip, córka bankiera — nie bójcie się, ja tylko uczę się jazdy wspaniałym zwanym pudlem!

Jakoż zaraz wstecz strzeliła z takim rozmachem, że omal nie zmiażdżyła wózka z dzieckiem. Na takie ćwiczenia wybierała sobie niedziele, ze względu na to, że ulice bywały puste, a nie przewidziała, że pani Sparrow zabierze swoje bliźniaki na wózek, by je przedstawić babce. Stary pastor nie żył się na takie bezczeszczenie niedzieli, nietylko dlatego, że córka dyrektora banku należała do innego zrzeczenia religijnego (które potępiał), ale przede wszystkim, iż córka jego kaszlała nadal bez przerwy. Więc pastor nie był już kaznodzieją, lecz stroskanym ojcem, bojącym się nie o duszę córki, lecz o ciało. Rodzice wymienili spojrzenie bolesne i serca ich porozumiały się bez słowa. Zmiarkowawszy, że ratowanie zdrowia córki nie wchodzi w zakres teologii, lecz medycyny, dr. Steddon przemówił:

— Moja droga Mem, wymagam, byś zaraz jutro rano wybrała się do doktora.

Rozsądne te słowa napelnily pannę Remember przerażeniem. Obawiała się teraz lekarzy i ich przenikliwych badań. Ale ojciec się upierał:

— Jeśli mi tego nie obiecasz, sam pójdę sprowadzić d-ra Brethericka do domu.

To jeszcze więcej ją przeraziło i zaraz zawołała:

— Ależ obiecuję, obiecuję! Dobranoc, ojczulku. Kazanie było przepiękne!

Nie ociągała się, by wymknąć się na zwykłą schadzke z Elwoodem, lecz śpiesznie pobiegła na piętro do swego pokoju. Na schodach musiała przystanąć, aż przeminie nowy atak kaszlu. Na dole wsluchiwali się weń z trwogą strapieni rodzice. Wkońcu pogasili światła i poszli spać. Lecz nie spali. Przez całą noc nadsluchiwali, jak kaszlała, wydając tłumione odgłosy, podobne do szczenia chorego szakala. Skręcali się w krag przęśliwy trwogi, w strachu, który nie miał się ich córki: dla nich ten kaszel był złowrogą wróżbą; dla niej — widokiem wybawienia.

ROZDZIAŁ III.

Nazajutrz Mem krzątała się około zwykłych zajęć, nie wspominając o obietnicy wczorajszej. Gdy ją jej przypomniano, odkładala wyjście, aż matka zagroziła, że sama ją zaprowadzi. Wtedy zaraz wybiegła z pośpiechem. Obok mieszkania doktora przeszła kilkakrotnie, by się upewnić, że nikogo tam nie zastanie. Zdybała lekarza na wychodnym, uprosiła go, by zawrócił i drzwi zawarła za sobą starannie.

Opowiedziała mu, że rodzice obawiają się, że za jej kaszlem kryje się coś gorszego, i cierpliwie poddała się jego badaniom z całym ceremonjałem opukiwania i przykładania ucha i zprzodu i z tyłu. Potem doktor zadawał jej różne pytania, które tak ją dziwiły i niepokoiły, że splonęła rumieńcem. To wywołało dalszy szereg pytań. Nagle lekarz spojrzal na nią zdumionym wzrokiem, westchnął głęboko i wpił się w jej oczy tak badawczym spojrzeniem, jakgdyby chciał przeszukać każdy zwój jej mózgu. W samym, zmieniającym się nachyleniu jego powiek czytać mogła kolejno zdumienie, niedowierzenie, pewność, gniew, a wreszcie — litość.

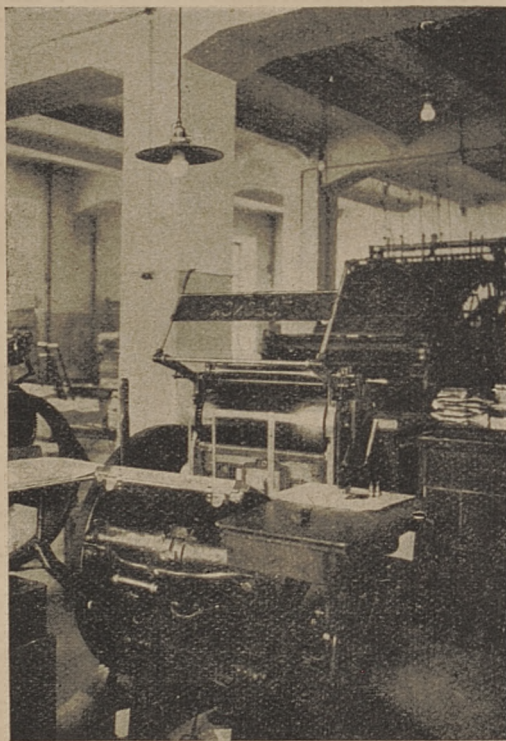
— Biedne dziecko! — tak brzmiała ostateczna diagnoza.

Teraz nastąpiła narada poważna, niemal uroczysta. Dr. Bretherick pielegnował jej matkę przy pogogu córki. Tę córkę uważał wciąż za dziecko, które teraz zadziwiło go i przejmowało grozą swą mistyczną mądrością i bezwzględnością żądania, by ją zwolnił z hańby, lub — z życia. Powoływała się na utartą maksymę:

— Mężczyźni wolno wszystko; dziewczynę jedno poślizgnięcie się pograża.

— Głupstwo, bezecne głupstwo! — wołał doktor. — To nieprawda i nigdy nie będzie prawdą! Pograżone? Tak, te, co pograżają się same. Mem, tylko nie tchórzyc! Pamiętaj, tylko nie tchórzyc! Żałuj, popraw się, ale nie tchórz! Publiczność jest, jak ten kot, którego cały instykt w pazurach. Rzucą się tylko na mysz, gdy ucieka. Kot nie ma zamiaru znęcać się nad myszą? Ale oprzeć się nie może żądzy skoku, gdy mysz tchórzliwie pomyka. To dopiero rozbudza krwiożerość i już migiem — po wszystkim. Więc głowa do góry i nie ugiąć się pod krzyżem! Kto bez winy, niech rzuci na cię kamieniem. Wszak nieraz to słyszałaś z ust ojca.

— Ojca! Niech pan nie wspomina tego nieszczęśliwca! Co za cios dla niego! A co ludzie o nim powiedzą. Biedaczysko, nie będzie śmiał pokazać się parafjanom na oczy. Ja muszę gdzieś przepaść, albo się zabić. Po-



JAK POWSTAJE KSIĄŻKA

Napisał M. ARCT Jr. Z 23 rysunkami.

Cena zł. 2.—.

Gazeta Lwowska pisze o tej książce w Nr. z dn. 22 grudnia 1928:

Niewielka, doskonale napisana popularna i kształcąca książka. Autor przedstawia nam jak w kalejdoskopie wszystkie etapy, przez które przechodzi książka od rękopisu aż do sprzedaży konsumentowi. Każdy z zawitych procesów tworzenia się książki jest oświetlony jasno i przystępnie. Mamy więc opis wyrobu papieru, wyjaśnienie, co to są linotypy, jak działa maszyna drukarska, jaka jest rola zecera, jak się książka oprawia. Na przykładzie objaśnione jest działanie księgarni wydawniczej i sortymentowej. Książka ta zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej, dla której przede wszystkim jest przeznaczona.

prostu muszę. Nie mam prawa pograżyć tak mego ojca. A matka! Tyle miała strapić, tak mi ufala, taka była dobra i tak o mnie dbała, tak się mną opiekowała.

— Opieka? — mruknął doktor z gorzkim uśmiechem — kogo, kiedy ustrzegła cudza opieka? Ciebie osłonić może jedynie opieka jednego człowieka, tego, co...

Ta wzmianka roznieciła w jej sercu uczucie dumy. Należała do typu tych niewiast, rozpowszechniającego się coraz bardziej (jedna z niewielu rzeczy nowoczesnych, będących nowoczesnymi naprawdę) — niewiast, nie wymagających od mężczyzny, by brał na swe barki całą troskę o jej żywienie, odzież, myśli, dolę i nawet poślizgnięcia. Należała do pokolenia, w którym dziewczęta same zabiegają o swe utrzymanie narówni z chłopcami, które nie mniemają, że mają winien utrzymywać żonę, ani żona męża. Jej ojciec nienawidził tych „nowożytnych niewiast“, wytykał je, potępiał i przeciwstawiał dawnym dziewicom i matronom: cichym, słodkim, zadomowionym... Zapominał o tych, co krzewiły rozkład i zgorzenie, równie licznych za jego młodości, jak dzisiaj. Dopiero, gdy wszystkie jego parafjanki uzyskały prawo wyborcze, a nie zatraciły swej kobiecości, zaniechał tych oskarżeń, a całą zaciekłość zwrócił przeciw ruchomym obrazom.

Mem nie miała pociągu do zostania nauczycielką, doktorką lub adwokatką; chciała coś zarabiać z jedyne go powodu: by ulżyć mężowi. W małym miasteczku miała po temu mało sposobności; chyba — prac, szyć, gotować, zamiatać, pomywać, lub pracować w fabryce. Miłość skłoniła ku sobie ich serca, jej i Farnabego. Warunki nie pozwalały im połączyć się jawnie, lecz pozwalały na schadzki tajne i długie. Zwłoka ścisła ich serca, jątrzyła zmysły. Sposobności było aż nadto, a brakło rozrywek, takich kłap bezpieczeństwa, jak sztuka, teat, poezja, zabawa — tych zastępczych oszłomien, dających folę napięciu uczuć. Nawet obrzydliwość grzechu zwiększała niebezpieczeństwo, czyniąc upadek czymś tragicznym. Głębka otchłani działała zawrotnie pociągająco; może byłiby jej uniknęli, gdyby nie była tak groźna. Bądź co bądź, wbrew opieraniu się z całej siły, wbrew licznym zwycięstwom, odniesionym nad sobą samym, przydarzyło się i kilka porażek. A te kilka porażek unicestwiły wszystkie zwycięstwa, wszystkie bohaterstwa. I teraz Mem znalazła się w pętach hańby, bez środków obrony. W usposobieniu jej zaś to leżało, że całą winę brała na siebie i chciała ukochanemu oszczędzić dodatkowych zgryzot.

Podsuwany przez doktora środek zaradczy, małżeństwo, ujawnił jej całą bezlitość jej doli. Małżeństwo w jej oczach polegało na pojechaniu do kościoła w dwu powozach, by po błogosławieństwie powrócić w jednym i żyć odtąd razem. O tem marzyli z Elwoodem ustawicznie. Ale Elwood mieszkał w przepelnionej szopie, będącej jeszcze własnością jego ojca, gdyż nikt nie chciał jej kupić. Roilo się tam od dzieci, którym wysilek Elwooda zapewniał dach nad głową. Na nową małżonkę nie stało już miejsca w tej ciżbie nędzarzy. Nie było go również w domu pastora, za ciasnym na zbyt liczną rodzinę. Poza tem opuszczenie przez Farnabego rodziny równałoby się wydaniu jej na pastwę brutalnego pijaczyny, a to dla tak wzorowego syna było nie do pomyślenia. Dla nich tyle rzeczy było nie do pomyślenia! Ale przyroda nie myśli — ona wymaga. Przyroda usiłuje osiągnąć, czego jej trzeba, a po-

tem pożyć; jeśli nie osiągnie, lasknie lako-
mo nadal, lub zachodzi skądśinąd.

Podsuwane przez doktora małżeństwo by-
ło dla Mem nie do pomyślenia, a wobec zam-
knięcia fabryki, odsuwało się w przyszłość
nieokreśloną. Lekarz nie domyślał się, kto
był jej współwinowajcą, a podziwiał ją, gdy
go osłaniała, zapewniając, że „nie więcej za-
winil od niej, a ona nie ma prawa zaprze-
paszczać jego życie“; gdy nazwał go lajdakiem,
wybuchnęła wręcz gniewem. Dr Bretherick
nie tracił czasu na wybuchy enclli-
wego oburzenia; nie zabawiał się w potępia-
nie. Gdy miał przed sobą chorego w gorączce,
lub w obłąkaniu, nie lubował się w pou-
czaniu go, że nie powinien był się zaziębić,
lub złego ducha brać za sublokatora; ogra-
niczał się do leczenia choroby. Dla niego mi-
łość była niebezpieczną chorobą nagminną
i nie miał ochoty uragać jej ofiarom. Lako-
mstwo córki pastora na wyłączność jej
praw do winy i kary podsunęło mu tylko
łagodne przypomnienie:

— Moje dziecko, tu nie chodzi o twoje
prawa, ani jego, ale o prawa pewnego oby-
watela nowego.

Na to Mem wybuchnęła głośnie rozpaczą.
Czekał na jej uspokojenie, nie znajdując sło-
wa pociechy. Przyglądał się jej badawczo,
jak przyglądał się tyłu już ludziom, wijącym
się w bóлах duszy i ciała. Widział, jak była
piękna, jak palająca i płonąca tym ogniem,
w którym domy rodzinne powstają i goreją,
który roznieca ciepło rodzinne i pożogi. Nie
miał współczucia dla współwinowajcy, lecz
zdawał sobie sprawę z jego nieporadności
wobec pożaru, gdy ich oboje ogarniał. Juściż
płomień nie może zlodowoczyć byle wysi-
kiem woli. Zjednoczywszy się z nią w jej
bólu, doktor położył rękę na jej głowie
i przemówił:

— Wszak musiał cię zapewnić o swojej
miłości?

— Ależ on kocha mnie, a ja jego.

— To czemuż nie chce cię poślubić?

— Niczego bardziej nie pragnie, jeno że
nie może!

— Czyżby był już żonaty?

Podniosła głowę: lzy ciekły ciurkiem po
jej twarzy, skurezonej wstrętem i urazą
o tak nikiemne podejrzenie. Na dnie naj-
głębszego wstydu czai się zawsze jeszcze niż-
sza głębia, przed którą dusza się wzdryga
i odczuwa krzepiącą dumę ze swej wzglę-
dnej podniosłości. Lekarz poczuł się do wi-
ny, że czei jej uwlaćczał, i śpiesznie poszu-
kał wymówki w drugim pytaniu:

— Jakaż może być inna przeszkoda?
Ameryka jest krajem wolnym; nie potrze-
bujecie pytać nikogo o pozwolenie.

W swem zamieszaniu, lkając w zgięte
przed twarzą ramie, Mem ujawniła prze-
szkoda rzeczywistą:

— Kiedy fabryka maszyn do dodawania
stanie w przyszłym tygodniu, a on straci za-
robek.

— Więc to młody Farnaby?

Mem zadarła znów głowę i wprzód się-
gnęła rękoma, jakgdyby chciała złapać je-
szcze słowa, które się jej wynknęły — za
późno! Nie umiała osłonić Elwooda. Lekarz
zatopił się w myślach. Rodzinę Farnabych
znał dobrze z całą ich nędzą i poniżeniem.
A jednak nabierał otuchy. Więc rzekł:

— Elwood jest przyzwoitym chłopcem
i postąpi przyzwoicie. On ma poczucie obo-
wiązku. Zaraz się z nim rozmówię.

Ale dziewczyna wyrwała mu słuchawkę
telefoniczną, wołając:

— Przecież on chce postąpić, jak należy,
jeno że jego pierwszy obowiązek — wobec

matki! Utrzymuje całą rodzinę; bez niego by
przepadli. Co on pocznie, kiedy fabryka stani-
e, ani mam pojęcie! Nie może mię poślubić,
a ja nie mogę go unieszczęśliwić.

— Nie będzie unieszczęśliwiania. Ty bę-
dziesz żoną, jakiej tylko każdemu zazdrościć.
Będziesz mężowi prawdziwą podporą.

— Lecz jak moglibyśmy wyżyć z sobą?

— Daj spokój. Najważniejsza rzecz —
ślub. Ludzie będą gadali, żeście parą szaleń-
ców, lecz nie więcej. Zatechle miasteczko
ucieszy się tak miłosnym szaleństwem!

I wbrew oporowi dziewczyny połączył się
telefonicznie z fabryką. Ona lękała się spot-
kania wobec świadka współlojary tego za-
lewu, który pochłonął ich oboje wezbraną
fala pewnego wieczora niedzielnego. Wzru-
szeni nabożeństwem i wspólnym śpiewem,
wyszli ukradkiem na pyszną noc księżycową.
Umizgliwy, gruchający powiew przemysłowy
ucieszył się przez winograd, pnący się po ganku,
i szeptał czarowne zaklęcia. Potem skrucha
ich była straszna, lecz jej zapamiętanie było
szaleństwem, naklamiającem ich serca oszo-
lomione. Skrucha, jak inne napoje upojne,
czasem przeradza się w nałóg. I teraz Mem
kajala się skruchą rozpaczłą. Tyle poezyj
w zaczątku, tak wstrętne proza w zakończe-
niu! Zrazu sam miód, potem lity jad! Z roz-
myślań ocucił ją głos doktora:

— Elwooda niema; wysłano go z fabryki
do banku. Zapowiedziałem, by się do mnie
zgłosił, skoro tylko powróci. A tymczasem
wymyśliłem planik weale niezego...



NA KARNAWAŁ!

*Muzyczne nowości i przeboje. — Tańce klasyczne
i nowoczesne. — Śpiewy i piosenki. — Partycje
orkiestrowe. — Wszelkie nuty.*

Przypominamy także książkę:

**ZASADY I NAKAZY
DOBREGO WYCHOWANIA**

przez pp. Vanban i Kurcewicza.

(Zł. 3.20, w opr. 4.50)

podaje ona nowoczesnie

ZWYCZAJE TOWARZYSKIE

**KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT
M. ARCT, WARSZAWA, NOWY-SWIAT 35**

Jak wielu poważnych ludzi, dr. Bretherick
miał skłonność do snucia w myśli opowieści.
Dawniej ludzie mozolili się często układaniem
poezji i dramatów, teraz nagminnie wymy-
ślali wątki do opowieści kinowych i doktor
umyślił sobie „faramuszkę“, w której przy-
szłość Elwooda i Mem ujął w taki kinowy
wątek.

— Słuchaj, Mem! Dziś po południu, gdy
Elwood będzie wolny, spotkacie się i poje-
dziecie do Mosby. Znam tam pisarza magi-
strackiego (coś mi tam jeszcze winien); za-
telefonuję mu, by wygotował pozwolenie na
ślub, „licencję“, by było gotowe, gdy przyje-
dziecie. On sam może dać wam ślub, albo
sędzia, albo proboszcz. Ty wolisz zapewne
jakiegoś skromnego kaznodzieję? I to mogę
urządzić. Ja poświadczę, on pobłogosławi
i wystawi dokument, a wy zatelefonujecie
do ojca o jego błogosławieństwo. Ojciec te-
go nie zalałby telefonem, lecz ustnie naza-
jutrz, kiedy powróciecie, jako marnotrawne
dzieciaczki, a on będzie was wyczekiwał, by
wyciskać. Wtedy wszystko opowiecie o tej
utracie zarobku i że żyć musicie osobno,
póki on nie znajdzie innego. I ucieszą się,
że cię jeszcze zachowają czas jakiś, bo z cie-
bie w domu pożytek nielada; potem Elwood
znajdzie dobry zarobek, nastanie dobrobyt,
bogactwo, szczęście...

Mem już zaczęła się uśmiechać do cudne-
go „wątku“, który doktor rzucił na ekran
jej wyobraźni, kiedy stary nieprzyjaciel, ar-
cyrealista, urągłiwy cenzor: Ubóstwo, posie-
kał te mrzonki:

— Skądby Elwood wziął pieniędzy na to
wszystko? Dorożka do Mosby; oplata za licen-
cję; pierścionki; pastor; potem hotel i co je-
szcze... Nie stać go na to.

— Ja wam pożyczę. Ja należę do auto-
rów. Tak pewnych siebie, że gotowi rzecz
wydawać własnym nakładem! Wy we dwój-
kę — jazda do szczęścia i do końca utrapie-
niem! I to migiem! I wara wam od zmie-
nienia czegośkolwiek w moim rękopisie. Ja
należę do tych narowistych autorów, co
przestrzegają, by aktorzy tylko aktorowali,
a sami autorowie — autorowali!

Mem roześmiała się szerze przez lzy,
gdy telefon zadzwieczał. Ochocze „halo!“
doktora załamało się w uśmiechu, przesło-
niętym zmarszczkami, zaskrzepło w gorzkim
wygięciu warg. Mem wpatrywała się w nie-
go, słysząc jeno grzechotkowy rechot, do-
bywający się z przyrządu: pomarszczona
skóra na twarzy doktora jęła układać się
w nowe fałdy, aż z karykatury wesołości
zwiertzała na numję udreczenia. Ustawicz-
nie powtarzał: „Tak... tak...“, a zakończył:
„Już dobrze, przywieźcie go tutaj“. Odłożył
słuchawkę, jakgdyby to była wypróżniona
czara szaleju-cykuty.

— Wszak to nie Elwood? — Mem zapy-
tała.

— Ależ nie... Owszem... Boże, jaki stra-
zny ten świat!...

Mem wgrzyła się już skwapliwie w nowe
rozżalenie:

— Mówże pan! Co się stało? Więc to El-
wood? Zraniony? Zabity?!

Skoro już wyrwała mu nóż z opierającej
się ręki i wbiła go w swe serce, pozostawił
go w ranie, odpowiadając krótkim: „Tak“.

Co się stało, jakie nieszczęście — przy-
padek, czy zbrodnia — spotkało młodego Far-
nabego, zniszczyło nadzieje Mem i zniweczyło
„wątek“ doktora — o tem przeczytamy w na-
stępnym numerze miesięcznika „Książki“.

GROSZ DZIENNIE!

Czy wiecie, że...

Oto dajemy miesięcznik nasz w nowej formie. Według zapowiedzi rozpoczynamy więc w „Książkach” powieść

Ruperta Hughesa: HOLLYWOOD

Nie będziemy jej specjalnie zachwalać, ani polecać. Każdy może przeczytać początek tej powieści i przekonać się, jak trudno mu się będzie od niej oderwać i z jaką niecierpliwością oczekiwać będzie dalszego ciągu tej powieści najlepszego znawcy życia w stolicy kinematografu.

Redakcji miesięcznika „Książki” udało się nadto uzyskać piękną nowelę

Zofji Nałkowskiej: CIEMNA SPRAWA

Jesteśmy szczęśliwi, że możemy ją ofiarować Czytelnikom; dołożymy wszelkich starań, aby oryginalne nowele polskie, które ukazywać się będą w następnych numerach „Książek”, stały wszystkie na wysokim poziomie artystycznym, aby były takimi perłami naszej literatury, jaką jest niewątpliwie nowela Nałkowskiej.

W niniejszym numerze znajdują nadto Czytelnicy szereg wiadomości z życia literackiego Polski, informacje teatralne, wreszcie nasz

plebiscyt kinowy,

który gorąco polecamy Ich uwadze i życzliwości. Staraliśmy się w tym przeglądzie rzeczy ciekawych, które zdarzyły się w naszej stolicy i w całej Polsce, nie pominąć niczego ważnego. Gdyby ktokolwiek zechciał nam zwrócić uwagę na jakies przeoczenie, będziemy szczerze i naprawdę zobowiązani.

„Książki” bowiem kosztować będą tylko, wyraźnie,

3 ZŁOTE

ale tylko dla tych, którzy wpłacą je do Księgarni M. Arcta w Warszawie lub na Konto P. K. O. 180-70 w ciągu stycznia i lutego 1929 r.

Wydatek to tak minimalny, iż—wierzymy—nie uczyni uszczerbku w żadnym najskromniejszym nawet budżecie. Chodzi tylko o to, żeby nie zwlekać, nie odkładać do jutra. „Książki” trzeba zaprenumerować natychmiast, natychmiast też wpłacić prenumeratę na konto czekowe w P. K. O. № 180-70. Chodzi przecież tylko

O TRZY ZŁOTE ROCZNIE!

List zwrotny dla tych, którzy jeszcze nie zamówili Miesięcznika!

Do księgarni M. ARCTA w Warszawie, Nowy-Świat 35.

Zamawiam miesięcznik „Książki” wraz z dodatkiem powieściowym i nowelowym na rok 1929 za ulgową cenę 3 złote rocznie, niezależnie od ceny prenumeraty, jaka będzie potem wyznaczona. Wpłacam jednocześnie zł. 3 — na konto P. K. O. 180-70.

Nazwisko

Zawód

Adres

popularne wydanie powieści historycznych KRASZEWSKIEGO w 80 tomach jest już zupełnie wyczerpane, mimo wielkiego nakładu, tak, że wydawcy przystąpić musieli do drugiego wydania tych powieści; tanie wydanie dzieł STEFANA ŻEROMSKIEGO rozeszło się już w około 15.000 egzemplarzy. Nie „Dziakuska” i nie Sherlock Holmes, ale Żeromski i Kraszewski! Są jednak jeszcze objawy miłe i pocieszające na tym nie najlepszym ze światów.

JULJAN WOŁOSZYNOWSKI napisał powieść osnutą na tle życia Słowackiego pod prostym a wymownym tytułem SŁOWACKI. Śmiały to pomysł, w naszej literaturze zupełnie nowy. Niemcy dawno już pisali powieści z życia swych wielkich poetów. Istnieją też i dramaty, których treścią jest np. młodość Schillera. Wołoszynowski wywiązał się ze swego trudnego zadania wcale dobrze. To zdolny poeta, którego czeka z pewnością piękna przyszłość;

wyszło nowe wydanie zbiorowe poezyj ADAMA MICKIEWICZA pod redakcją i ze wstępem STANISŁAWA PIGONIA. Nazwisko tego uczonego jest już samo przez się dostateczną gwarancją tego, że wydanie będzie dokładne, sumienne i zupełne;

aż dwa teatry zdobyły w tym sezonie pełny sukces kasowy sztukami, będącymi satyrą na wydawców. „MURZYN WARSZAWSKI” SŁONIMSKIEGO i „OSTATNIA NOWOŚĆ” BOURGETA bawiły z pewnością znakomicie tych wszystkich, którzy mieli w tej czy innej formie jakieś porachunki z naszymi lub obcymi wydawcami;

FERDYNAND GOETEL, znany dotychczas jako wybitny powieściopisarz i nowelista, pokusił się o laury teatralne i napisał tragedję historyczną p. t. „SAMUEL ZBOROWSKI”. „Samuela Zborowskiego” wystawić zamierza teatr Polski;

JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI, laureat tegorocznej nagrody państwowej, ukończył już drugi tom trylogji „CZARNE SKRZYDŁA”, który niebawem ukaże się w druku;

ukazał się tom pośmiertnych nowel WŁ. ST. REYMONTA p. t. „KROSNO-WA I ŚWIAT”, zawierający szereg nigdzie dotąd niedrukowanych utworów naszego laureata nagrody Nobla, poprzedzonych znakomitym wstępem Adama Grzymały-Siedleckiego;

„CHŁOPI” REYMONTA doczekali się w tym roku wspaniałego, prawdziwie pomnikowego wydania, ozdobionego pięknymi ilustracjami Kędzierskiego i innych malarzy polskich;

nowele JULJUSZA KADEN-BANDROWSKIEGO i FERDYNANDA GOETLA przełożył świetnie na język niemiecki dr. Aleksander Guttry. Nowele te, ślicznie wydane, ukazały się w berlińskim „Horen-Verlag” i z pewnością znajdują i wśród publiczności niemieckiej gorących zwolenników i wielbicieli.

Na Boga!

czyżby u nas było aż tak źle?

Sensacją dnia w naszej literaturze jest oczywiście najnowsza powieść **Juljusza Kaden-Bandrowskiego**

LENORA.

Czyż może zresztą być inaczej? Kaden-Bandrowski kroczy dzisiaj w najpierwszych szeregach koryfeuszy naszej powieści, a wszystko, co wychodzi z pod jego pióra, chwyta jest z gorącą niecierpliwością przez zawsze głodną piękna publiczność polską. „Lenora“, która przyszła po przepięknym „Mieście mojej matki“ i „W cieniu zapomnianej olszyny“, musiała zresztą wstrząsnąć opinię polską, jest bowiem cała

jednym wielkim potępieniem Polski współczesnej.

Niezwykła to książka, pisana sercem i krwią, wydobyta gdzieś z najtajniejszych zakątków duszy i serca. Niezwykła a bolesna książka, tem boleśniejsza, że wyszła z pod pióra wielkiego, największego bodaj dzisiaj w Polsce talentu. „Lenora“ mówi do nas wielkim, rozdzierającym krzykiem, donośnym a potężnym głosem woła o nędzy i podłości ludzkiej, wymownym jękiem skarży się na świat cały.

Na Boga, czyżby u nas było aż tak źle?

Po przeczytaniu „Lenory“ chciałoby się szeroko naścieżaj otworzyć okna, ro-

zewrzeć wszystkie wrota i wpuścić w zęchę atmosferę opisywanego przez Kaden-Bandrowskiego środowiska trochę świeżego powietrza... nie, nie trochę, lecz dużo, dużo świeżego powietrza, aby płuca miały czem odetchnąć, a serce mogło swobodniej i żywiej uderzać.

Na Boga, tyle zła i tyle — małości?

Kto to zmieni, kto podniesie małych, kto wysiłki ludzkie zwróci w kierunku wielkich spraw i rzeczy?

Czy Lenora?

Czy Tadeusz Mieniewski, żołnierz-legjonista?

Czy może ich miłość, ich czysta, gorąca miłość?

Podobno druga część „Czarnych skrzydeł“, których pierwszym tomem jest „Lenora“, jest już w druku. Oby ją już najprędzej dostać do rąk! Oby już najprędzej dowiedzieć się, w jaki sposób chce Kaden-Bandrowski uleczyć to przerażające zło, które kłębi się i przewala w „Lenorze“.

Bo przecież jakiś sposób na to być musi, a właśnie Kaden-Bandrowski jest człowiekiem powołanym do tego, aby go znaleźć. Tak długo, dopóki nam tego nie powie, dopóki nam nie pokaże, gdzie w polskiej osadzie górniczej tkwi piękno pracy i wielkość wysiłku ludzkiego, dopóty ci wszyscy, którzy podziwiają i wielbią wielki talent Kaden-Bandrowskiego, nie zaznają spokoju.

OTWARCIE TEATRU

Warszawa dostała nowy teatr, słusznie z tej racji nazwany

teatrem Nowym.

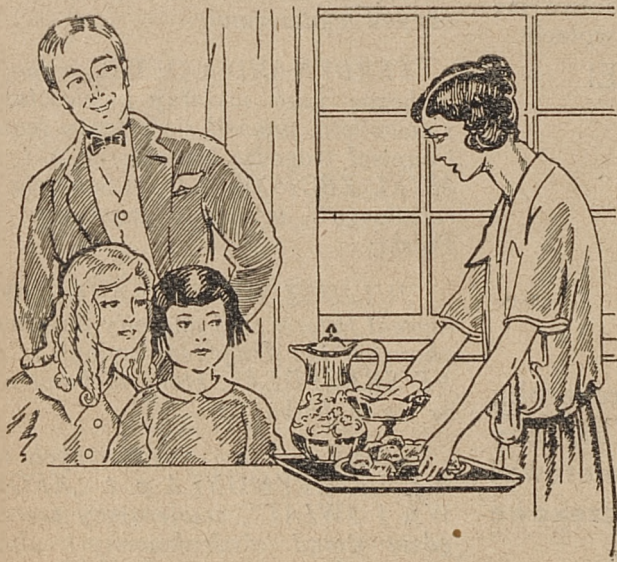
Teatr ten mieści się w t. zw. salach reutowych, tam, gdzie dawniej grywała „Reduta“ Osterwy. „Reduta“ miała swoich zaciętych i gorących wrogów, miała niemniej gorących przyjaciół, zwolenników, wielbicieli. Pod adresem jej padały ostre słowa zjadliwej nagany i słowa-kwiaty najżywszego, niemal bezkrytycznego zachwyty. W każdym razie „Reduta“ miała swój charakter, miała w dziejach naszego teatru znamionną a ciekawą kartę.

Czy tradycję tę zdoła utrzymać teatr Nowy?

Nie chcemy, oczywiście, ferować wyroków, ani przesądzać rzeczy przyszłych. Na pierwszy ogień pokazano nam wprawdzie w teatrze Nowym słabą dość sztukę p. Andrzeja Rybickiego p. t.

Kostjum arlekina,

ale wierzymy, iż dobra wola kierowników tego teatru znajdzie dla niego odpowiednią drogę. Nowej placówce życzymy jak najpomyślniejszego rozwoju dla dobra przedewszystkiem kultury teatralnej naszej stolicy.



Naukowa organizacja pracy domowej.

Praktyczne wskazówki dla wszystkich pań.

Sposoby oszczędzania czasu i pieniędzy.

Encyklopedia podręczna każdej gospodyni domu.

Konieczny dodatek do każdej wyprawy ślubnej.

Doskonały podarek dla każdej panienki.

KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH Nr. 725—732

MICHALINA ULANICKA

ZASADY PROWADZENIA DOMU

TREŚĆ:

BUDŻET — oszczędność — rachunki — sposoby ich prowadzenia. MIESZKANIE — urządzenie — odświeżanie — umeblowanie — porządki. OPAŁ — piece pokojowe i kuchenne — światło — gaz — elektryczność. ŻYWNOSĆ — jej własności, podział, przechowywanie i przyrządzanie — witaminy — przyprawy — mięso — ryby — jaja i nabiał — pokarmy roślinne — pokarmy mączne — używki i napoje — zapasy spiżarniane. KUCHNIA — sprzęty — piece kuchenne — znormalizowane zmywanie — porządek w kuchni — wydajne i oszczędne naczynia — ulepszenia i ułatwienia. POSIŁKI — układ i podawanie — dyspozycje obiadów — przyjęcia — nakrycie — usługa. PRANIE — różne mydła i proszki — pranie maszyną — prasowanie — praktyczne przyrządy — pranie firanek. UBRANIE — przechowywanie — przerabianie — czyszczenie — bielizna i dywany. SŁUŻBA — trudności — rozkład pracy — dom bez służby. APTECZKA domowa.

II ulepszone i powiększone wydanie.

330 stron na dobrym papierze. 60 rysunków.

Cena zł. 6.40, w oprawie płóciennej zł. 8.—.

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

NOWE „CZERWONE KSIĄŻKI”

„Czerwone książki” M. Arcta zdobyły już sobie ustaloną opinię. Czytelnicy naszego miesięcznika dowiedzą się pewno z przyjemnością, że ostatnie tomiiki tej popularnej serii cieszyły się podczas zakupów gwiazdkowych wręcz

„przebojowem” powodzeniem.

Widocznie, najpopularniejsze powieści amerykańskie, z których utworami zapoznała się nasza publiczność właśnie w „Czerwonych książkach”, umieją trafić do serc i do wyobraźni czytelników polskich. Dla tych właśnie czytelników przeznaczono są dwa nowe tomiiki „Czerwonych książek”, zawierające powieści następujące:

G. B. Mc. Cutcheon: ZA SIÓDMĄ GÓRĄ (zł. 6.40, w opr. 8)



i
Rex Beach: GWIAZDA SAMOTNA
(zł. 6.40, w opr. 8).

„Za siódmą górą” cieszyło się w Stanach Zjednoczonych niesłychanym nawet jak na Amerykę powodzeniem. Pogodna ta, pełna zdrowego optymizmu historia nie mogła nie podobać się publiczności z za oceanu, przywykłej do brania życia za bary, dla której na świecie niema nic niemożliwego. Jeżeli z prostego chłopca, syna kowala wiejskiego, wyrósł Herbert Hoover, obecny prezydent Stanów Zjednoczonych, dlaczegożby nie mógł myśleć wolny obywatel tychże Stanów, młody, silny, pełen zapału i energii, o zdobyciu ręki pięknej księżniczki dalekiej Grostarcji, której tron zdawał się przeszkodą nie do przebycia?! A właśnie historia miłości, cierpienia i walki młodego Amerykanina, zdobywającego z narażeniem życia — a zawsze z uśmiechem — ukochaną kobietę, jest treścią powieści Cutcheona.

Kto chce zapomnieć o troskach i kłopotach, powinien przeczytać tę książkę, napisaną barwnie, zajmująco i żywo.

W zupełnie inny świat przenosi nas

Gwiazda Samotna REX BEACHA,

autora „Żelaznego szlaku”, który spotkał się w prasie polskiej z przyjęciem bardzo gorącym. „Gwiazda Samotna” to powieść z ograniczają

Stanów Zjednoczonych i Meksyku,

z tego wiecznego zarzewia wojny i walki. W ponurej tej atmosferze krwawych

zatargów i konfliktów żyją ludzie twardzi, nieustępliwi, pozbawieni skrupułów i wątpliwości, w których nieokiełznanych duszach wre i wybucha dzika namiętność, zalewająca rwącą falą wszystkie przeszkody... W takiej atmosferze, wśród takich namiętności, trudno odnaleźć uczucia czyste i ludzi umiejących kochać mocno, wiernie a bez skazy. A jednak takie uczucia i tacy ludzie są nawet tam, w tych ponurych pustyniach Teksasu i Meksyku. Tam właśnie rodzi się i rozkwita przepiękna miłość rudołosej „Gwiazdy Samotnej” i dzielnego żołnierza.

„Gwiazda Samotna” jest książką, pełną krwi i szczęku oręza, pełną mimo to radości życia, pogody, a nawet i zdrowego, bezpośredniego humoru. Łzy przepłatają się tu uśmiechami, a zabójstwa i śmierć — miłością.



GWIAZDA SAMOTNA
WYDAWNICTWO M-ARCTA W WARSZAWIE

NAGRODY... NAGRODY...

W „Ostatniej nowości” Bourgeta, którą oglądaliśmy w teatrze Polskim, pokazano nam dzieje pewnego wydawcy paryskiego, który z okazji nagrody literackiej za najlepszą powieść francuską puszca w ruch całą machinę intrygi i knowań, aby per fas et nefas zdobyć nagrodę dla tego autora, którego powieść drukuje się właśnie u niego. Chodzi, oczywiście, o pieniądze i o sławę. Sprytny wydawca paryski sypie pieniędzmi na prawo i na lewo — ma ich widocznie aż za wiele — rozdaje za szczyty, strąca nieprzyjaciół w przepaść jednym skinieniem swej władczej ręki, przyjaciół podnosząc jednocześnie na zawrotne wyżyny nagłego a niespodziewanego wyróżnienia. W całej tej intrydze maczają, oczywiście, swe smukłe paluszki piękne panie francuskie, walczące zawzięcie o laur na głowę ukochanego...

Dzieje się to wszystko w Paryżu, w tym Paryżu, dla którego nagrody literackie stały się tradycyjnym zwyczajem i obyczajem, do którego nagina się kornie całe życie literackie stolicy nadsekwankkiej. U nas przedstawia się ta sprawa odmiennie,

u nas inaczej, inaczej, inaczej.

Inaczej przedewszystkiem dlatego, żeśmy się do naszych nagród nie zdążyli jeszcze przyzwyczać, inaczej i dlatego, że rozdawanie tych nagród odbywa się

u nas w atmosferze spokojniejszej, rzecby można śmiało: czystszej. Jeszcze nie intrygujemy po parysku, w związku z naszymi nagrodami jesteśmy pod tym względem na szczęście zacofaną jeszcze prowincją.

Copravda, zaczynają się i u nas dżiac z nagrodami jakieś niesamowite historie. **Karol Irzykowski**, znakomity autor „Pałuby”, nie przyjął w swoim czasie nagrody wydawców polskich, nagrody, która mu się w pełni należała, tak jak w pełni należały się nagrody pp. Boyowi-Zeleńskiemu i Wacławowi Borowemu, którzy jednocześnie z p. Irzykowskim je dostali. Nagroda państwowa, przyznana tego roku **Juluszowi Kaden-Bandrowskiemu**, nie wywołała, bo wywołać nie mogła, żadnego sprzeciwu, podobnie jak nagroda m. Warszawy, która przypadła w udziale sympatycznemu piewcy starej Warszawy, **Arturowi Oppmanowi**, którego pseudonim **Or-Ot** jest jednym z najpopularniejszych nazwisk stolicy. Natomiast koło

nagrody teatralnej m. Krakowa

wybuchł prawdziwy skandal, skandal nie byle jaki, skandal niemal paryski — ciesz się, grodzie podwawelski!

Jakże to było z tą nagrodą Krakowa?

Było to tak. Do jury konkursowego wpłynęło prac przeszło 80. Do nagrody zakwalifikowano 3 prace: „Niespodziankę”, „Przedświty” i „Samuela Zborowskiego”. Nikt nie wiedział podobno, kto jest autorem „Niespodzianki”, nikt się

tego nawet nie domyślał. Natomiast jury poznało po stylu, że autorem „Przedśwytów” jest **Adolf Nowaczyński**, a przewodniczący jury, prof. Józef Kallenbach, dostał podobno list anonimowy, zawiadamiający go, że autorem „Samuela Zborowskiego” jest **Ferdynand Goetel**.

Jury po długich naradach zdecydowało się przyznać pierwszą nagrodę „Niespodziance”, pozostałą sumę rozdzielić między autorów „Przedśwytów” i „Samuela Zborowskiego”. Po otwarciu nagród okazało się, że autorem „Niespodzianki” jest **Karol Rostworowski**, przyznanie jednak nagród nie obyło się bez zgrzytów. Paru członków jury nie zgodziło się na przyznanie nagrody **Adolfowi Nowaczyńskiemu**, temu Nowaczyńskiemu, który przeciw niegdyś **Kraków Pokrakowem** nazywał, temu Nowaczyńskiemu, który właśnie w „Przedświtach” niemiłosiernym biczem satyry schłostał znowu społeczeństwo krakowskie, copravda tym razem w roku 1848-ym. Ponieważ niezadowoleni członkowie jury byli w mniejszości i nie mogli zmienić postanowienia całego sądu, sprawa przedostała się **na łamy prasy**, zrobił się gwałt i rumor, rzekł się nagrody p. Nowaczyński, nie przyjął wyróżnienia p. Goetel, wyrażający w liście otwartym swoje zdumienie i żal z powodu niepraktykowanego ponoś nigdzie metod postępowania jury... Słowem:

Paryż,

co najmniej Paryż! Wielkimi krokami zbliżamy się, obywatele, do Europy!

POŻYCZ MI COŚ DO CZYTANIA

Pan Jan nie był człowiekiem skąpym. Przeciwnie, kieszeń jego stała otworem dla przyjaciół. Ale cóż robić, miał tę jedną, śmieszna wadę: nie lubił rozstać się ze swymi książkami. W naiwny, graniczący z głupotą sposób wierzył, że książki są taką samą jego własnością, jak inne przedmioty, które kupił za własne pieniądze.

Pan Jan próbował wszelkich środków. Umieścił nad biblioteką napis: „Książek się nie pożyczają!”, opatrzył swe książki dowcipną i oryginalną ekslibrysą „Skradzione u Jana X” i... zdał się na łaskę losu.

Los bywa okrutny, jak powiedział jeden ze słynnych poetów, i przeznaczeniu nie ujdiesz, jak mówi znany filozof wschodni...

Pan Jan zaprosił pewnej karnawalowej soboty gości. Nie przyjmował ich w bibliotece, nie! Zbyt niebezpieczna byłaby to pokusa... umieścił ich jak najdalej od tego pokoju. Posunął się jeszcze dalej w swych ostrożnościach: oto unikał rozmów o literaturze, które mogłyby ewentualnie naprowadzić...

Niebezpieczeństwo czyhało ciągle.

— Czy czytali państwo ostatnią powieść znanego... — zaczął jeden z przyjaciół.

— Co tam, powieść! — przerwał gorączkowo pan Jan. — Czy widzieli państwo ostatni film z Gretą Garbo?

— Z Gretą Garbo? nie... — odpowiada gość — ale jakże się wam podoba film „Przedwiośnie?”

— O, źle! — myśli pan Jan — zaraz potem zechcą pożyczyć Żeromskiego, — i uśmiechając się słodko, mówi: — A kto z państwa był na ostatnim meczu hokejowym? w Morskiem Oku? Qui pro Quo? w dancingu? na „choince męskiej” u wioślarzy? na ślizgawce?

Ale goście byli uparci; wracali do literatury. Pan Jan czuł się tak, jak się czuje, zapewne, zając, osaczony ze wszystkich stron przez charty.

Wizyta, podczas której pan Jan miał samopoczucie ludzko zbliżone do tego, jakie zapewne było udziałem niejakiego Damoklesa, gdy wisiał nad nim wiadomy miecz, miała się, wreszcie ku końcowi.

Goście zaczęli się żegnać.

— Może nic nie zabiorą... — myślał z ulgą pan Jan. Cieszył się zbyt wczesnie. Oto jeden z najniebezpieczniejszych gości (łączył w sobie rodzaj, który czyta „klasyków”, z tym, który pożyczka „nowości do przejrzenia” i z trzecim jeszcze, który bierze „byłe co do poduszki”) powiedział nagle:

— Mój drogi, pożycz mi coś ciekawego do czytania!

Przepadło! Wszystko na nic! Stało się! Stało się!

Miał jeszcze tego wieczora pan Jan przelotną ale jasną chwilę nadziei. Oto gość, wybrawszy sobie spór paczkę książek, zapomniał o niej na odchodnym. (Pan Jan chytrze mu nie przypominał). Już, już myślał uszczęśliwiony gospodarz, że się udało, gdy gość z uśmiechem zawrócił:

— A moje książki? Byłbym zapomniał...

O SERCU KOBIECEM

Powieścią o sercu kobiecym, o biednym złamanym sercu kobiecym jest „Niedobra miłość” Zofji Nałkowskiej. Kobieta o duszy mądrej i subtelnej, mądrze, doświadczonej oczyma zajrzała w to zbolełe serce drugiej kobiety i cichymi słowami opisała to, co w niem zobaczyła. „Niedobra miłość” jest niewątpliwie najlepszą, najbardziej dojrzałą powieścią Zofji Nałkowskiej. Jest to powieść nawskroś kobieca, niezmiernie szczerą i w swej szczerości i prostocie do głębi dostojną.

Nałkowska nie pisze o kobietach zwycięskich, nie opowiada o dokonywanych przez nich podbojach serc męskich. Jej bohaterka, piękna a nieszczęśliwa Agnieszka Bliźborowa, kochająca bezgranicznie swego męża, doznać musi cierpienia, związanego z utratą tej miłości, przeboleć musi ból i upokorzenie, jakie jej sprawia zwycięstwo innej kobiety. Wielkie nieszczęścia i małe przykrości, nienawiść i zawsze wierna miłość, duma i gniew, cierpienie i zazdrość — wszystko to odmalowała Nałkowska z miłością i tkliwością prawdziwie siostrzaną, barwami ciepłymi, niemal gorącymi, ręką jednocześnie pewną i ostrożną.

Obok Agnieszki w „Niedobrej miłości” żyje i porusza się całe mnóstwo ludzi. Żyje przede wszystkim i oddycha miasto prowincjonalne, w którym rozgrywa się akcja tej powieści. Ale punktem środkowym, który skupia wokół siebie wszystkie promienne myśli i czyny bohaterów, który koncentruje uwagę i zainteresowanie czytelnika, jest żalonna historia miłości Agnieszki, jest jej biedne cierpiące serce.

Nałkowska jest prawdziwą mistrzynią w malowaniu mało znaczących, a jednak najważniejszych szczegółów. Oto jakieś rwące się rozmowy Agnieszki z jej mężem, jakieś wspólne obiady czy kolacje, podczas których słowa więzną w gardle, a lzy gwałtem cisną się do oczu. Oto jakieś wspomnienie mroźnego krajobrazu zimowego, na którego tło nieubłagana pamięć rzuca straszliwe cienie słów i rzeczy, których nie chce się słyszeć i widzieć, a które jednak są tam wyrte. Jakies przerażające szczegóły życia codziennego, które splatają się w żalobny wieniec nieszczęścia. „Niedobra miłość” pełna jest istotnego realizmu, jest powieścią urodzoną z obserwacji życia — i dlatego jest też tak bezmiernie smutna i tak bezmiernie prawdziwa.

JAK ZOSTAĆ MISTRZEM ŻYCIA



„Każdy żołnierz nosi w swoim tornistrze buławę marszałkowską” — powiedział niegdyś Napoleon, i miał rację, my zaś uzupełniamy to zdanie, twierdząc stanowczo, iż każdy człowiek ma w swoim tornistrze życiowym wszelkie warunki powodzenia, nie każdy tylko

Wówczas to panem Janem zatargała dzika rozpacz... Patrząc na przerzedzone półki biblioteki, ryknął straszonym głosem:

— Może wam coś jeszcze pożyczyc? Właśnie sprawiłem sobie nowe poduszki na kanapę! Może chcecie? Wiem przecież, że oddacie!... A może garnitur noży i widelców na 24 osoby? Gwarantowane platerki. Chcecie! Może urządzenie jadalni? A może futro, które mi właśnie przystali od kuśnierza?... Może parę butów, czy pantofle mojej żony? Bierzcie, bierzcie wszystko! Przecież najpóźniej pojutrze oddacie!!!

Quidam.

umie je rozwinąć i wyzyskać. Teraz zwłaszcza, w ciężkim okresie powojennym, ludzie przestali jakby wierzyć w swoje zdolności i powodzenie, ambicje ich zmalały, zapał przygasł... Nie może być nic gorszego, niema większego zła społecznego, większego nieszczęścia dla poszczególnego człowieka. Trzeba się z tego nagwałt, natychmiast otrząsnąć, trzeba nabrać nowej wiary w siebie, nowego zapału do życia. Do takiego duchowego orzeźwienia, do wzmożenia wiary w swoje siły może bardzo pomóc:

dr. Kazimierza Radwana - Prażmowskię: JAK ZOSTAĆ MISTRZEM ŻYCIA.
Cena zł. 2.40

Niezwykła to książka, jak i niezwykły jej autor!

Dr. Kazimierz Radwan, znany hipnotyzer, człowiek obdarzony niezwykłą intuicją odczuwania, uzbrojony przytem w najnowsze zdobycze wiedzy współczesnej, zna wszystkie chyba tajniki duszy ludzkiej. Zobaczył więc wszystkie usterki i słabości, zrozumiał przytem, jak je leczyć należy, „Jak zostać mistrzem życia” jest właśnie książką, która nie tylko stawia diagnozę choroby niemocy i słabości, nurtujących człowieka współczesnego, ale wskazuje sposoby jej uleczenia.

„Jak zostać mistrzem życia” to rady i spostrzeżenia, które dodać muszą otuchy człowiekowi nadszarpniętemu znojem dnia codziennego, który tracić już zaczyna wiarę i otuchę;

„Jak zostać mistrzem życia” to źródło mądrości życiowej, to uniezależnienie się nie tylko od drugich, ale od wszelkich nieszczęść i przeciwności życiowych, to książka, którą każdy człowiek, mający w życiu jakieś pragnienia i cele, przeczytać musi!

ODRODZENIE POWIEŚCI HISTORYCZNEJ

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że nasza współczesność nie znosi historyczności. Życie dzisiejsze rwie tak zawrotnie szybkim nurtem naprzód, wypadki dnia codziennego wymagają z naszej strony tak napiętej uwagi, takiego wysiłku woli i energii, że brak nam już czasu na wspomnienia historyczne, przeszłość nas nuży i nudzi, żyjemy dniem dzisiejszym i jutrzejszym, wczoraj odeszło bezapelacyjnie w zaświaty.

A jednak... jednak jest inaczej.

Człowiek współczesny, mieszkaniec wielkiego miasta, ogłuszony rykiem samochodów i świstem syren fabrycznych, przekonał się najpierw w kinie, że historia przeszłości jest piękna, że bywa wzruszająca i ciekawa. Filmy historyczne przemówiły do serca i wyobraźni człowieka współczesnego, mieszkańca New Yorku, Londynu, Paryża i Warszawy. A potem przemówiły do niego powieści wielkich mistrzów, ożył Dumas, Sienkiewicz, Kraszewski. Człowiek współczesny zaczął tęsknić za historią, zaczął szukać tematów, filmów, powieści, dramatów historycznych.

I oto zjawiał się wielki talent, który tę powieść historyczną wskrzesił i przed zdumionymi a zachwyconymi oczami

człowieka współczesnego rozpostarł barwną mozaikę czasów dawno zamierzchłych, czasów, które były już dawno...

Talenty tym i to talentem prawdziwie z Bożej łaski jest **Marja Kossak-Szczucka**, cudem wyczarowanym z zamierzchłej przeszłości jest jej ostatnia powieść „**Złota włość**”.

Wiek XVII-ty. Na tronie polskim Zygmunt III-ci, obcy król, nie rozumiejący narodu, którym rządzić dało mu przeznaczenie. W kraju już anarchja i rozkład, na rubieżach Rzeczypospolitej dwa lwy, strzegące wiernie jej granic: Chodkiewicz i Żółkiewski. Małość i wielkość, wielkie wzloty i jeszcze większe upadki. Czasy bujne, chmurne i ciężkie, które pociągnęły już kiedyś fantazje największego mistrza powieści historycznej, Sienkiewicza. Czasy ciężkie, zapowiedź przyszłych klęsk, pełne odgłosów wspaniałych czynów i nadludzkiego bohaterstwa, czasy, o których rozmyśla się z goryczą w sercu. „Złota włość” urodziła się z tych właśnie rozmyślań, z zadumy nad powodami klęski, która zdruzgotać i zniszczyć miała to, co wielkie i szlachetne, a najaw wydobyć to, co małe, niskie i podłe.

POŻYTECZNE Z PRZYJEMNEM

Umiejętne prowadzenie domu nie jest sztuką łatwą ani małą. Wie o tem doskonale każda gospodyni domu, wie o tem zwłaszcza każda kobieta pracująca, która swoje obowiązki zawodowe pogodzić musi z obowiązkami pani domu, że każde zaniedbanie gospodarstwa domowego mści się bardzo dotkliwie zarówno na budżecie domowym, jak i na ogólnej harmonji rodzinnej. W jaki sposób pogodzić ciężkie zadanie prowadzenia domu z innymi obowiązkami,

w jaki sposób organizować możliwie dobrze gospodarstwo domowe a poświęcić mu przytem możliwie mało czasu,

o tem poucza nowa książka, która znaleźć się powinna w rękach każdej gospodyni polskiej, a mianowicie:

M. Ulanickiej: PROWADZENIE DOMU

Kobieta współczesna ma dzisiaj szeroki krąg zainteresowań wszelkiego rodzaju, chce jednak — jak zawsze — mieć ciepłe ognisko domowe, musi więc nauczyć się, w jaki sposób pogodzić jedno z drugim.

Naukowa organizacja pracy,

zastosowana do potrzeb gospodarstwa domowego, daje wszędzie zagranicą cenne i ciekawe wyniki, umożliwiając prowadzenie domu tym kobietom, które poświęcić na to mogą tylko niewiele czasu, i ułatwiając to znakomicie tym, na których barkach spoczywa ciężar dużego i skomplikowanego gospodarstwa. Książka M. Ulanickiej uwzględniła w szerokim zakresie zdobycze i wyniki naukowej organizacji pracy, daje szereg prostych i praktycznych rad i wskazówek gospodarczych, uczy, w jaki sposób przy możliwie małym wysiłku uzyskać można w zakresie gospodarstwa domowego maximum wyników, doradza, jak trzeba zorganizować życie gospodarcze każdego domu, aby praca domowa stała się nie przykrym obowiązkiem, lecz prawdziwą przyjemnością.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

WP. Józef Lassota, Szczekociny Kieleckie. — Dziękujemy serdecznie za miłe słowa otuchy i zachęty. W miarę rozwoju naszego miesięcznika postaramy się oczywiście uwzględnić słuszne życzenia Szan. Pana. Będzie to jednak zależało przede wszystkim od poparcia „Książek” przez naszych Czytelników, bo niestety druk 4 czy 5 stron nie jest bynajmniej małym wydatkiem. Mamy jednak nadzieję, iż niebawem będziemy mogli powiększyć rozmiar „Książek” i zastosować się do życzenia Sz. Pana. Tymczasem prosimy o trochę cierpliwości.

WP. Werokson, Stołpce. — Postaramy się w możliwie szerokim zakresie uwzględnić życzenie Szan. Pana.

WP. Eug. Januszewski, Zawiercie. — Dzięki za życliwy list i cenne życzenie. Mamy nadzieję, iż się ziści. Prosimy pamiętać o nas i polecać „Książki” tym znajomym, do których nie zdołaliśmy jeszcze dotrzeć.

WP. Dr. Witold Halicki, Świecie. — Dziękujemy serdecznie za nadesłany nam spis adresów, z którego nie omieszkamy skorzystać.

WP. Marja Janowska, Warszawa. — Dziękujemy za życzenia, z rad postaramy się skorzystać.

WP. Jan Krześciński, Łódź. — Mamy nadzieję, iż obawy Szan. Pana okazały się płonne. Wiemy, iż uda się nam trafić do szerokiej kół czytającej publiczności polskiej. Prosimy tylko o pomoc i życliwość.

GEORGE BARR Mc CUTCHEON

Czytelników miesięcznika „Książki” zainteresuje najprawdopodobniej wiadomość o śmierci autora powieści „Za siódma górą”, G. B. Mc Cutcheona, która ukazała się ostatnio w Czerwonych książkach M. Arcta. George Barr Mc Cutcheon, urodzony w Stanach w 1866 r., należał do najpopularniejszych autorów amerykańskich. Do tej popularności przyczyniła się przede wszystkim właśnie powieść „Za siódma górą” (w oryg. „Graustark”), która ukazała się po raz pierwszy w roku 1901-ym i od tego czasu — mimo wojny i związanego z nią przewrotu umysłowego — nie przestaje być ulubioną lekturą publiczności amerykańskiej. Nakład tej powieści sięga cyfr, o których w Europie niema wogóle pojęcia, do nieznanych też w Europie

wyżyn dochodzi oczywiście i majątek jej autora.

George Barr Mc Cutcheon napisał cały szereg popularnych powieści. W roku 1903-im, kiedy nazwisko jego widniało na szpaltach wszystkich dzienników, zrobił nader ciekawy eksperyment: wydał mianowicie swoją nową powieść: „Brewsters Millions” anonimowo, chcąc się przekonać, jak publiczność amerykańska przyjmie powieść, nie opromienioną blaskiem jego nazwiska. Okazało się, iż „Brewsters Millions” miało szalone powodzenie i zostało rozchwytałe w bardzo krótkim przeciągu czasu. Było to najlepszym dowodem zarówno talentu Mc Cutcheona, jak i jego znajomości rynku amerykańskiego oraz gustu i upodobań publiczności amerykańskiej.

J. I. KRASZEWSKI

POWIEŚCI HISTORYCZNE

30 POWIEŚCI W 80 TOMACH

W prenumeracie kwartalnie za 10 tomów:

wyd. broszurowane zł. 10 wraz z przesyłką

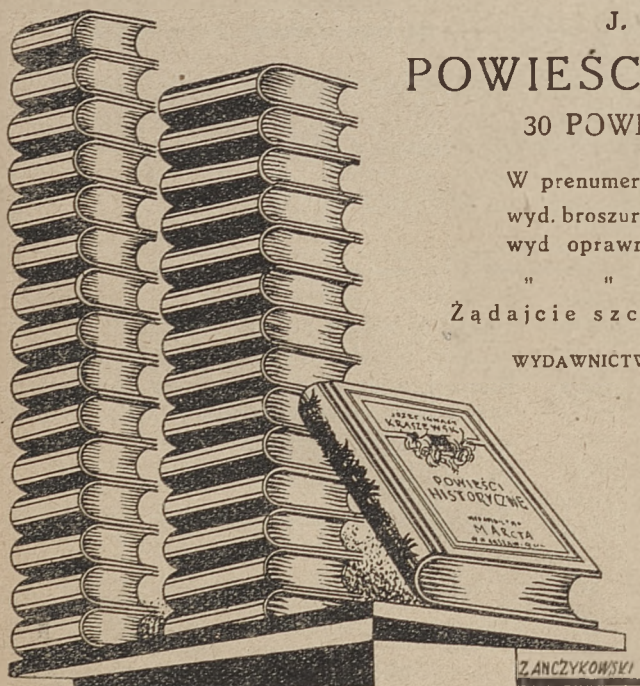
wyd. oprawne zł. 16 w Warszawie

„ „ „ zł. 18. poza Warszawą

Zadajcie szczegółowych prospektów!

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

Szanownym Prenumeratorom przypominamy o wpłacie za kwartał trzeci (tomy od 21 do 30) na konto P.K.O. 196.



„DZIKUSKA”, CZY — „PAN TADEUSZ”?...

Pytanie co najmniej... niepokojące. Prawdopodobnie jakiś solidny nauczyciel szkoły średniej będzie podejrzywał redakcję miesięcznika „Książki”, że do obowiązkowego programu lektury szkolnej, gdzie na poczesnym miejscu figuruje „Pan Tadeusz”, zamierza wprowadzić „Dzikuskę”. Nie, po stokroć nie! Chodzi o zupełnie co innego, a to mianowicie, co bardziej nadaje się do filmowania: czy popularna powieść typu „Dzikuski”, w której zaczytywują się nasze pensjonarki, czy „Pan Tadeusz”, w którym publiczność nasza nie zaczytywuje się jeszcze tak, jak powinna. Pytanie to o tyle na czasie, że przecież na ekranach naszej stolicy mieliśmy ostatnio okazję podziwiać i „Dzikuskę” i „Pana Tadeusza”...

Przyznajemy się szczerze, że oba te przedstawienia wzbudziły w nas szereg zastrzeżeń i wątpliwości. Powiedzmy nawet wręcz, że „Dzikuska” była filmem wprost okropnym, a „Pan Tadeusz”... z „Panem Tadeuszem” przedstawia się sprawa nie tak prosto. Niewątpliwie realizatorzy tego filmu przystąpili do swego zadania z dużym pietyzmem i zaangażowaniem. Publiczność polska miała w związku z tem przedstawieniem okazję przypomnienia sobie niejednego szczegółu naszej nieśmiertelnej epopei, niejednen obraz chwycił za serca pięknnością wykonania, nastrojowością poszczególnych scen i pomysłów. Jeżeli mimo to „Pan Tadeusz”, przetransponowany na białe płótno ekranu, nie dawał zupełnego zadowolenia artystycznego, to świadczy to nietylko o nieudolności realizatorów „Pana Tadeusza”, ile o trudności, czy nawet niewykonalności samego zadania.

Więc jakże: „Dzikuska”, czy „Pan Tadeusz”?

Zagranicą sfilmowali już Niemcy „Fausta”, Hamlet niezliczone już razy umierał na ekranach amerykańskich i angielskich, złotowłosa Zygryd zachwycał oczy niemniej złotowłosych Niemcezek. Czy były to filmy dobre?

Nie, napewno nie. Arcydzieła literatury wszechświatowej niezawsze mają w sobie element kinowy. Często marna pod względem literackim powieść, przetransponowana na białe płótno ekranu, staje się prawdziwym arcydziełem, — a największe arcydzieła literatury na ekranie zamieniają się w nudne i rozwlekłe historie, które nie są w stanie zająć, ani zachwycić nikogo, a w stosunku do swego pierwowzoru są jedynie błędą, nieudolną parodią...

Niema w tem nic dziwnego.

Kino stworzyło już specjalny typ dramatu; dramaty o zawilej akcji psychologicznej nie dadzą się wyrazić mimiką i gestem; brakuje im zawsze boskiej muzyki

słowa.

Kino wymaga ruchu i żywej, prostej, a pełnej rozmachu akcji, lubuje się w częstych zmianach sytuacji i obrazów, w efektach wyraźnych, często jaskrawych i brutalnych. Niema w niem miejsca na poezję słowa, jest natomiast

poezja gestu, ruchu, sytuacji.

Pocóż więc mieszać dwie te tak odrębne dziedziny?

Zostawmy literaturze, co do niej należy, dajmy kinu to, co mu jest potrzebne.

Gdzie tego jednak szukać?

Gdzie znaleźć ma polski przemysł filmowy odpowiednie scenariusze?

Zagranicą, w wielkich amerykańskich pracowniach kinematograficznych pracują setki i tysiące specjalistów nad scenariuszami dla tamtejszych wytwórni kinowych. Każda wielka gwiazda ma „swego autora”, który dla niej układa specjalne scenariusza. Opowiadają np. o setkach tysięcy dolarów, które

Harold Lloyd

Ale musimy to robić bardzo ostrożnie. Zostawmy w pokoju nasze arcydzieła, szukajmy w naszych powieściach, dramatach i komedjach, i to nietylko tych najlepszych,

nie poezji — ale kina,

sięgnijmy do twórców autorów drugo-, a nawet trzeciorzędnych, starajmy się wyluskać w nich to wszystko, co jest ruchem, gestem, mimiką, co daje się utrwalić na płótnie ekranu — szukajmy, a znajdziemy z pewnością, szukajmy tylko ostrożnie, umiejętnie i celowo, zamknijmy oczy na blask nazwisk, na czar żywego słowa, a znajdziemy, znajdziemy z pewnością.

Redakcja miesięcznika „Książki”

NASZ PLEBISCYT

Produkcja kinematograficzna polska nie zdołała dotychczas przewyciężyć trudności, jakie nasuwa wybór odpowiedniego scenariusza filmowego. Filmuje się najczęściej albo zupełnie nieodpowiednie dla kina arcydzieła naszej literatury, albo układa specjalne scenariusze, niezmiernie rzadko stojące na właściwym poziomie. Wobec takiego stanu rzeczy redakcja miesięcznika „Książki” ogłasza niniejszem

PLEBISCYT

na temat: „JAKA POWIEŚĆ POLSKA NADAJE SIĘ NAJBARDZIEJ DO SFILMOWANIA?”

W plebiscycie mogą brać udział wszyscy czytelnicy „Książek”... Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 1 kwietnia b. r. Odpowiedzi nadsyłać należy do redakcji miesięcznika „Książki”, księgarnia M. Arcta w Warszawie, Nowy Świat 35.

UMOTYWOWANE NAJLEPSZE ODPOWIEDZI BĘDĄ DRUKOWANE W MIESIĘCZNIKU „KSIĄŻKI”.

Przy wyborze powieści należy liczyć się z technicznymi możliwościami naszych wytwórni.

PIERWSZA NAGRODE OTRZYMA NAJLEPSZA UMOTYWOWANA ODPOWIEDZ, WSKAZUJĄCA TĘ POWIEŚĆ, NA KTÓRĄ PADNIE NAJWIĘCEJ GŁOSÓW. Pozostałe dwie nagrody będą rozlosowane wśród najlepszych odpowiedzi, wskazujących dwie następne powieści. Nagroda IV będzie rozlosowana wśród ogółu uczestników plebiscytu.

Nagrody są następujące:

I — Album Artystyczny LUWR II, 50 reprodukcji kolorowych i 50 jednobarwnych.

II — MALARSTWO POLSKIE XIX i XX wieku, przez E. Niewiadomskiego.

III — KUNIGAS, Kraszewskiego. Powieść z XIV wieku, z rysunkami Andriollego.

IV — 50 tomików wydawnictwa KSIĄŻKI ŻYCIA.

płaci temu, który wymyśla dla niego te wszystkie przekomiczne kawały, z których śmieje się potem Ameryka i Azja, Europa i Australia...

Ale u nas?

My nie mamy setek tysięcy dolarów. Nasz przemysł filmowy jest biedny, usycha z powodu braku odpowiednich fundusów.

My musimy szukać dobrych scenariuszów tam, gdzie już są gotowe, a więc przedewszystkiem w naszej literaturze.

chcąc z jednej strony przyjść z pomocą naszej młodej produkcji kinematograficznej, z drugiej zaś, chcąc zainteresować tą sprawą szerokie koła swoich czytelników, ogłasza niniejszem plebiscyt p. t.

Jaka powieść polska nadaje się najbardziej do sfilmowania?”

Warunki tego plebiscytu znajdują czytelnicy miesięcznika „Książki” obok.

Publiczność polska ma głos.

KSIĄŻKI Z CAŁEJ POLSKI

Halina Dobrowolska. ZIELONY PARAWAN. Zbiór nowel młodej tej autorki, której utwory zdobyły szereg nagród i odznaczeń na różnego rodzaju konkursach literackich, przynosi opowiadania bardzo interesujące, odznaczające się dużą siłą wyrazu i nie małym temperamentem pisarskim. Zł. 6.—.

Bruno Winawer. DŁUG HONOROWY. Dawno już nie było w naszej literaturze tak wesołej, pogodnej, a zarazem tak głębokiej i inteligentnej książki, jak „Dług honorowy”. Zł. 6.—.

Herminja Naglerowa. MATOWA KRESA. Nowele Naglerowej pisane są z dużą dozą prawdziwie kobiecej intuicji, z niecodzienną znajomością psychiki ludzkiej, jej najszybszych tajników i napół tylko uświadomianych instynktownych odruchów. Zł. 6.—.

Fr. Antoni Ossendowski. 5 MINUT DO PÓŁNOCY. Każda nowa powieść Ossendowskiego budzi w Polsce powszechne zainteresowanie. „5 minut do północy” jest ciekawą powieścią współczesną, w której znakomity autor dał szereg niecodziennych spostrzeżeń z zakresu życia politycznego i społecznego Europy. Zł. 10.—.

Jerzy Kossowski. ZIELONA KADRA. Wydanie II-e. Sam fakt już, iż znane dziś i popularne nowele Kossowskiego doczekały się tak prędko następnego wydania, świadczy o uznaniu, z jakim publiczność polska przyjęła te istotnie piękne i oryginalne opowiadania. Zł. 6.—.

Jerzy M. Taylor. OSTATNI FARAON. Egzotyczna i pełna osobliwego uroku powieść Taylora znajdzie z pewnością najzyczliwsze przyjęcie w kołach tych czytelników, którzy taką egzotykę lubią i kochają, jej pragną i za nią tęsknią. Zł. 3.—.

Juljusz German. W GOSPODZIE POD TRZEMA ZBÓJAMI. Wydanie III-e. German należy dzisiaj do najpopularniejszych i najbardziej czytanych autorów polskich, III-e wydanie jego „Gospody pod trzema zbójami” jest wymowną miarą tej popularności. Zł. 6.—.

Wacław Jeziorowski. KARNAWAŁ W NICEI. Kto wybiera się na Rywjerę, dla tego „Karnawał w Nicei” będzie cennym przewodnikiem. Kto na południe pojechać nie może, temu „Karnawał w Nicei” da piękne ilustracje rzeczywistości. Zł. 5.—.

Zdzisław Dębicki. PORTRETY. Serja II-a. Któż nie zna, nie lubi i nie ceni świetnego stylu, pomysłowej i przekonywującej charakterystyki, zawartej w „Portretach” Dębickiego. Każdy, kto się interesuje naszym życiem literackim, musi mieć w ręce jego „Portrety”. Zł. 8.—.

H. G. Wells. SEN. Powieść ta Wellsa zawiera satyryczny skrót całej naszej współczesności, oglądany krytycznymi oczami tej ludzkości, która na ziemi naszej pojawi się dopiero za dziesiątki lub tysiące lat. Zł. 8.50.

R. H. Bartsch. KSIĄŻE PIEŚNI. Powieść o Schubercie. Powieść Bartscha jest ciekawą próbą wcielenia w życie literackie popularnej postaci znanego muzyka austriackiego, tego prawdziwego „księcia pieśni”, którego przepiękne melodie są dzisiaj wspólną własnością całej ludzkości. Zł. 8.—.

Edgar Wallace. POGROMCA LUDZKICH HIEN. Czy trzeba zachwalać powieści Wallace'a? Mają one tak ustaloną renomę, że nazwisko ich autora mówi głośno samo za siebie. „Pogromca ludzkich hien” należy do najlepszych powieści Wallace'a i z pewnością znajdzie liczne grono zwolenników. Zł. 5.—.

LUDZIE GŁĘBIN. Życie i walka okrętów podwodnych w okresie wielkiej wojny. Z pamiętników i dokumentów wybrał i zestawiał Roman Umiasowski. Życie i walki w głębiach oceanu to najdramatyczniejsze bodaj chwile z dziejów wielkiej wojny. W książce niniejszej przemawiają one do czytelnika mocnym językiem twardej rzeczywistości, tem większe, oczywiście, sprawiając wrażenie. Zł. 8.—.

Marjusz Zaruski. NA YACHCIE „WITEŻ”. Każdy, kto interesuje się życiem morskim, komu leży na sercu rozwój potęgi żeglarskiej Polski, przeczytać powinien tę prostą, a zajmującą książkę. Zł. 1.50.

Zbigniew Zaniewicki. ZIELONE PIEKŁO. (Z przeżyć w puszczy brazylijskiej). Brazylja, zielona puszcza brazylijska, ciągnie ku sobie bardzo często oczy i uwagę naszych rodaków. Każdy, kto się wybiera za ocean, niechże sobie

przeczyta książkę Zaniewickiego i przekona się, jak tam wygląda piekło rzeczywistości. Zł. 4.80.

Tadeusz Dębicki. OD BRZEGU DO BRZEGU. Historia to, ciekawa i z niecodzienną znajomością duszy ludzkiej napisana, dwóch ludzi, rzuconych na niezmierzone przestwory oceanu. Nad ich przeżyciami, uczuciami i myślami unosi się słońca woń wody morskiej. Zł. 5.—.

Szczesny Rutkowski. W 150 DNI NAOKOŁO ŚWIATA. Ludzie współcześni marzą i tęsknią za dalekim światem przygód i podróży. Dla takich ludzi będzie niewatpliwie książka Rutkowskiego przemiłą lekturą. Zł. 3.60.

Aleksander Alfred Konar. OPTYMISTKA. Najnowszy zbiór nowel Konara wyrósł, jak wszystko, co wyszło z pod jego pióra, na gruncie dokładnej obserwacji życia codziennego i niezwyklej znajomości odruchów i doznań duszy człowieka przeciętnego. Zł. 5.50.

Jan Brzękowski. PSYCHOANALITYK W PODRÓŻY. Oryginalna powieść Brzękowskiego wprowadza nas w krąg zagadnień codziennych, a pełnych tajemniczości. Życie człowieka, historia jego uczuć i miłości jest tem tworzywem, na którego tle osnuł Brzękowski swą niezmiernie interesującą opowieść. Zł. 6.—.

Sygfryda Undset. KRZYSTYNA. CÓRKA LAWRAŃSKA. WIANEK. Sygfryda Undset, tegoroczna laureatka nagrody Nobla, dała w swej przepięknej powieści twardej i ponury obraz życia ludu XIV-go wieku, dla którego miłość jest przestępstwem i grzechem, a okupiona być musi cierpieniem i łzami. Zł. 9.—.

Herman Bang. TRAGEDJA BEZDOMNYCH. Ostatnia powieść Banga jest niesłychanie ciekawą a smutnym opowiadaniem o życiu człowieka, który z racji swego pochodzenia i urodzenia pozbawiony jest ojczyzny i przez całe życie cierpi pod przekleństwem swej bezdomności. Zł. 9.—.

Panaït Istrati. DOMNICA ZE SNAGOW. Wstrząsająca, pełna grozy powieść historyczna wielkiego pisarza rumuńskiego, walczącego piórem o zwycięstwo sprawiedliwości, piętnującego bez ogródek okrucieństwa i gwałty w swojej ojczyźnie. Zł. 6.—.

Louvet de Couvray. PRZYGODY KAWALERA DE FAUBLAS. Przygody niezwykle kawalera de Faublas, tego w jednej osobie Don Juana i Casanova XVIII-ego wieku zachowały do dzisiaj świeżość i czar młodości. Doskonale tłumaczenie i wstęp Czesława Jankowskiego przyczyniają się znakomicie do podniesienia uroku całości. Zł. 7.—.

Mieczysław Smolarski. CZŁOWIEK BEZ PRZESZŁOŚCI. Smolarski ma wśród powieściopisarzy naszych zupełnie odrębne stanowisko. Jego powieści, w których fantazja łączy się w jedno z oryginalną egzotyką, specjalnego typu humorem i bystrą obserwacją, znajdują zawsze chętnych czytelników. „Człowiek bez przeszłości” znajdzie z pewnością niemniej licznych zwolenników. Zł. 1.95.

Mieczysław Smolarski. CZARCIE KRĘGI. Oryginalne, pełne niesamowitych przygód dzieje malarza polskiego w Paryżu obudzić muszą zainteresowanie każdego inteligentniejszego czytelnika. Zł. 2.40.

Mieczysław Smolarski. PODRÓŻ POŚLUBNA PANA HAMILTONA. Akcja tej fantastycznej powieści rozgrywa się w roku 2500-ym. Ciekawe to czasy, a jeszcze ciekawsza podróż poślubna pana Hamiltona z Warszawy. Zł. 1.95.

M. Handelman, M. Mann, A. Tretiak, O. Halecki. NAJNOWSZE PRĄDY UMYSŁOWE EUROPY ZACHODNIEJ. Zbiorowa ta praca daje pełny i interesujący obraz najciekawszych objawów życia umysłowego zagranicą. Znajomość tych objawów powinna być nie tylko potrzebą, ale i obowiązkiem każdego kulturalnego Polaka. Zł. 2.50.

NA FRONCIE GOSPODARCZYM, W DZIEŚIĄTĄ ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI. Na zbiorowe to dzieło złożyły się powiastki najwybitniejszych przedstawicieli życia gospodarczego, jest też ono cennym dokumentem chwili i znaleźć się musi w rękach każdego, kto się z tych czy innych powodów życiem gospodarczym interesuje. Zł. 10.—.

Marjan Kiniorski. W SŁUŻBIE ZIEMI. REFLEKSJE ROLNIKA NA POSTERUNKACH PUBLICZNYCH. W kraju rolniczym, takim jak Polska, musi być książka p. Kiniorskiego przyjęta ze szczerą wdzięcznością i uznaniem. Zł. 10.—.

Zygmunt Batowski. ZBIÓR GRAFICZNY W UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM. Zbiór graficzny Uniwersytetu Warszawskiego, pomnożony skarbami, wracającymi po stuletniej przeszłości niwoli z Rosji, jest dzisiaj jednym z najbogatszych zbiorów polskich. Znakomite studjum prof. Zygmunta Batowskiego, napisane z niezwykłą sumiennością i znajomością przedmiotu, jest ogromnie cenną pozycją w naszej literaturze naukowej. Zł. 9.—.

Edward Maliszewski. BIBLIOGRAFJA PAMIĘTNIKÓW POLSKICH I POLSKI DOTYCZĄCYCH. Żmudna i trudna praca, która tkwi w tej nowej bibliografii, przyczyni się znakomicie do zapewnienia dotkliwej luki w nauce o Polsce, z którą w najprzekrzeszy sposób zetknąć się musiał każdy w dziedzinie tej pracujący. P. Maliszewskiemu należy się szczerą wdzięczność i uznanie za wypełnienie tej luki. Zł. 30.—.

Lucjan Zarzecki. WYCHOWANIE NARODOWE. Wydanie II-e, pośmiertne. Zagadnienie wychowania narodowego odgrywa dzisiaj w naszym życiu kulturalno-społecznym rolę wręcz pierwszorzędną. Dzieło Lucjana Zarzeckiego ma w tej dziedzinie opinię oddawna już wyrobioną i ustaloną, dobrze się więc stało, że publiczność polska dostała je obecnie w drugim wydaniu pod starąpaną redakcją Zygmunta Wasilewskiego i Wiktora Wąsika. Zł. 12.—.

Ludwik Szerel. WYKŁAD CHEMJI ORGANICZNEJ. Zeszyl I-y. Książka p. Ludwika Szerela odda rzetelne przysługi naszej młodzieży uniwersyteckiej i z pewnością będzie przez nią jak najmilej przyjęta. Zł. 19.—.

Kazimierz Rosinkiewicz. NOWA ORDYNACJA WYBORCZA DO SEJMU I SENATU. Sprawy reformy naszej konstytucji w ogóle i zagadnienie ordynacji wyborczej do sejmu i senatu zaprzatają dziś bardzo żywo opinię publiczną, każda więc praca w tej dziedzinie jest zjawiskiem potrzebnym i pożytecznym. Zł. 1.20.

Dr. Antoni Peretiałowicz. REFORMA KONSTYTUCJI POLSKIEJ. Książka dr. Peretiałowicza porusza w sposób przystępny i jasny najpopularniejsze zagadnienia naszego życia współczesnego. Zł. 1.80.

Adam Szelągowski. STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI POŁNOCNIEJ U. S. A. Współczesny człowiek kulturalny nie może nie znać ustroju Stanów Zjednoczonych, nie może nie orientować się w ich historii. Doskonała książka prof. Szelągowskiego dobrze wprowadza w krąg tych zagadnień i spraw. Zł. 12.—.

Dr. Jerzy Adamkiewicz. ROLNICTWO W USTROJU GOSPODARCZYM NIEMIEC I JEGO WIDOKI NA PRZYSZŁOŚĆ. Obowiązkiem każdego obywatela jest wiedzieć, co się dzieje u naszych sąsiadów. Rolnictwo niemieckie i jego widoki na przyszłość jest z punktu widzenia naszego życia gospodarczego problemem tak niezmiernie ważnym, że zaznajomić się z nim koniecznie należy. Zł. 9.—.

Ernest Łuniński. O PRASIE PROWINCJONALNEJ. Łuniński pisze zawsze zajmująco i żywo. Zagadnienie prasy jako takiej jest zawsze problemem interesującym—nic więc dziwnego, iż „O prasie prowincjonalnej” czyta się z prawdziwą, żywą przyjemnością. Zł. 1.—.

Ingeborg Stemann. ISLANDJA. KRAJ I NARÓD. Daleka, ponura Islandja ma w sobie jakiś dziwny a nieuchwytny egzotyczny wdzięk, który przyciągać musi wyobraźnię i uwagę. P. Ingeborg Stemann umiała znakomicie odtworzyć ten wdzięk i zainteresować czytelnika polskiego. Zł. 3.—.

Inż. Piotr Tułacz. SPAWANIE METALI. Dobra, fachowa książka, która przydać się musi każdemu, kto się kwestjami, w niej poruszonymi, interesuje. Zł. 3.50.

Józef Propper. KALKULACJA W PRZEMYŚLE OPARTA NA KSIĘGOWOŚCI. Zł. 5.—.

KALENDARZ DLA KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH. Zł. 4.50.

CHŁOPI Wł. St. Reymonta, opracował P. KSEPKO. Zł. 1.50.

NOC LISTOPADOWA St. Wyspiańskiego, opracował St. Krawczyński. Zł. 0.80.

MIKOŁAJ REJ, opracował dr. Eugenjusz Korecki. Zł. 0.80.

MARJA Malczewskiego, opracowała Irena Jabłońska. Zł. 0.50.

CIEMNA SPRAWA

Piotr miał przykrość tego dnia. Poszedł do lasu i tam — niewiadomo czemu — zabił węża.

Może przez krótką chwilę myślał, że to jest żmija. Ale ta myśl błysnęła raczej jako już przewyciężona — tak, że nie mogła posłużyć mu za wytłumaczenie. Bo jednak prawie od razu wiedział, że to jest zaskroniec — wąż niezłotliwy, mały, zgrabny. Tak, nawet bardzo ładny — prawie szluczny, jakby zrobiony z blaszek metalowych i różnobarwnie świecących.

Zabił go nie z obawy i nie z gniewu. Zobaczył, że coś przemyka wpoprzek drogi, że się tak wije szybko i sprawnie po piasku, szarym od słońca, po szarych, skruszonych sosnowych igłach. I poczuł, że w mgnieniu oka zniknie mu ten kształt i ten ruch w kępach ciemnych, kolących jeżyn, że go już tam nie złapie.

Ale przecież nie próbował go łapać, tego węża, wcale nie. Tylko uderzył go mocno kijem w połowie długości, tak, że prawie przeciął go wpół tym uderzeniem.

Sliczne, żywe stworzenie od razu stało się czemś innym. I Piotr znieruchomiał na chwilę, jakby czynem własnym zaskoczony. Wyglądało na to, że nie chciał tego zrobić. Że się to tylko za jego sprawą stało, ale samo.

Tymczasem wąż zaczął się jednak ruszać, zaczął się na miejscu jakoś dziwnie związać — próbując, czy nie uda się uciec, próbując, czy nie uda się żyć. I Piotr — może w chęci, by wąż się więcej nie męczył, a może z obawy, że jednak ucieknie, uderzył go znowu. I bil po tej świecącej smudze życia raz po raz, raz po raz — by już koniecznie z tem skończyć.

Uczuwał niecierpliwość, tylko niecierpliwość, nic więcej. Bo ofiara była zupełnie bezbronna, nie wzięła żadnego udziału w walce.

W pewnej chwili widział krótko oczy węża, które jakby nie mogły się zamknąć. Złote oczy w stalowej, płaskiej głowie — oczy spokojne, nie umiejące wyrazić przerażenia.

Więc zabił węża, odrzucił go w krzaki i poszedł dalej.

Wybrał się tego dnia, jak codziennie, w tę stronę. Las zaczynał się niedaleko od domu, ale dopiero tutaj dalej był naprawdę ładny. Na skraju rosły niewielkie sosny i chuda trawa okrywała podłuzne, nawiane z piasku, pagórki. Później zaczynały się leszczyny i dęby, zbocza drogi powleczone były liśćmi poziomka. A za jednym wzgórzem leżała nisko równa, zielona dolina, po której — kręcąc się — płynęła niebieska woda.

Sprawa z wężem przypadła mniej więcej w połowie drogi. Gdy Piotr, zabiwszy węża, odrzucił go kijem na bok, wąż pomknął górą, zatrzymał się przez chwilę na zagiętej, kłującej gałęzi jeżyny i obsunął się poprzez liście — miękki, połamiany, do niczego już niepodobny — na ziemię, w ciemność i ciasnotę kolących, splecionych lodyg i żółtych liści.

Piotr wyszedł na wzgórze i zamierzał iść dalej przez mokrą łąkę wiadomą drogą ku mostkowi na rzece. Jednak nie poszedł. Po stał chwilę i zawrócił.

Myślał, idąc, że nie po raz pierwszy przecież coś zabił. Zwykle były to komary, różne szkodliwe owady, ich aksamitne gąsienice — jakieś małe istoty, prawie nieosobiste, prawie roślinne, podobne do słomek, do plewek, do



Zofja Nalkowska.

liści i gałązek. Zabijał je, bo kąsały albo robiły szkody w owocach czy zbożu. To nie miało znaczenia.

Myślał też, że na polowaniu zabija się większe zwierzęta, niż taki wąż. I że na wojnie zabija się ludzi.

Jednak to, co zrobił Piotr dzisiaj, było z natury swej odmienne. Nie było przewidziane, ani zamierzone, nie miało celu. I chyba nie miało przyczyny.

— No tak, nie miało przyczyny — myślał Piotr. — Mogę więc zrobić coś, nie mając wcale zamiaru. Zrobić coś z samej niecierpliwości, z jakiejś niezrozumiałej ochoty, aby się tak stało.

To straszne, że jednak jest o to tak łatwo, że to jest takie możliwe i takie bliskie: zadać śmierć.

Gdy przechodził koło tego miejsca na drodze, niechętnie popatrzył. Piasek zachował jakieś ślady, że to było tutaj.

Napęczniałe, sypkie brzegi kolein obsunęły się, rozdeptane. Środkiem rząd lejków z piachu, wybranych przez końskie kopyta, pogmatwał się i przerwał.

— Ta niezrozumiała niecierpliwość to była prosto: *chęć zabicia* — powiedział sobie Piotr.

Podchodząc do domu, słyszał z poza ogrodzenia zajadle szczekanie. Zagwizdał. Przez furtkę wypadł pies i skakał mu wesoło do rąk, wspinał się na piersi. Nie żywił żalu, że go nie wzięło na spacer, choć na to liczył.

— Jaki on ufny — pomyślał Piotr, gładząc jego szerokie czoło, porośnię futrem. I pomyślał o tamtym wężu, jako o żywym zwierzęciu.

Ale pies nie przedłużał obrzędu powitania. Siegnął wysoko, zionął mu na twarz ciepłym, wilgotnym oddechem i porwał się znów ze szczekaniem w swoją stronę.

Od kuchennego ganku odchodził bowiem przez dziedziniec ku bramie otwartej obcy człowiek. Popatrzył na Piotra, przystanął i trochę niezręcznie, z wahaniem zdjął czapkę.

Był *dziwny*. Nietylko nędznie odziany, nietylko biedny i dość brudny. Ale był jakiś nieśmiały i powolny, nie opędał się wcale od

psa. W jego twarzy była nieruchomość — jak u ludzi nienormalnych albo ciężko chorych. Stał i chciał może coś powiedzieć, ale jeszcze się nie ważył.

Piotr znowu odwołał psa i zapytał:

— Czego tu chcecie?

Tamten odpowiedział:

— A chodzę tak za jakim wspomóżeniem albo jaką robotą.

— Szukacie roboty?

— Szukam, ale o to jest ciężko. Prędeży mi kto da parę groszy, żebym się tylko zaraz zabierał, skądem przyszedł.

Piotr stał, przytrzymując psa za obrozę. Czekał, że usłyszy jeszcze coś więcej. Ale obcy człowiek milczał, nie odchodząc jednak.

Rosła w tem miejscu podwórza, niedaleko od studni, brzoza bardzo stara. To drzewo sprawiało, że można było tak pod niem jeszcze trochę postać — choć bez powodu.

— A zdaleka jesteście?

Piotr zadał to pytanie i pomyślał:

— Czy on się naprawdę uśmiecha?

— Zdaleka dosyć przychodzę. Ale sam to jestem tutejszy, z samej tej wsi, z Glinny.

— Tutejszy? — spytał Piotr. I znowu uważniej mu się przyjrzał. Wydał mu się inny, młodszy, niż na początku. — A ja sobie was nie przypominam.

Nieznamy człowiek powiedział:

— Ja jestem Marna. Wojciecha Marny rodzony brat.

Ach tak, teraz już Piotr wiedział doskonale, z kim ma do czynienia. Zaraz spoważniał i nawet lekko się cofnął.

Tamten ciągnął, chętniej teraz, gdy już wszystko było wiadome.

— Matki żem już nie zastał, brat na żoninem. Tyle, że mam się przespać gdzie w stodole. O robotę ciężko, mało kto weźmie takiego, co się powraca z więzienia.

Piotr pamiętał i to nazwisko i tę sprawę. Jako chłopiec, dosyć nasłuchiwał się o tem morderstwie. Opowiadali sobie tę historję w kuchni, na podwórzu, nawet przy stole. I straszno było tego słuchać. Bo stało się gdzieś tak blisko, tuż pod bokiem, tu, na znajomej drodze.

Ów Marna, Marna Józek, wracając od roboty w lesie, zabił na drodze drugiego najemnika. Rozwalil mu głowę siekierą w ciemnościach wcześniej zapadającej jesiennej nocy.

Piotr chwilę rozmyślał i zapytał Marny, jak długo był w więzieniu.

— Miałem z wyroku dziesięć lat, ale mi skrócili do sześciu. Przed wyrokiem siedziałem więcej niż rok, to mi tego nie zaliczyli. Teraz już trzeci tydzień jestem na wolności.

— Długo wydawało się wam te siedem lat?

Marna westchnął.

— Kawał to jest czasu. Ale tylko z początku jest tak ciężko się przyzwyczaić. Potem łatwiej. Dopiero ostatnie pół roku było najgorsze — już myślałem, że mi się rozum pomiesza: żeby się aby doczekać tej wolności.

Piotr wciąż uważnie patrzył, słuchając. Widoczne było, że już dziś ta wolność nie dawała mu radości. Jakieś miał oczy nieruchome, wąskie, zbiele. I skórę twarzy też zbyt białą, świecąca od potu czy tłuszczu. Był młody, nie miał na pewno trzydziestu lat.

Trudno było na tego człowieka patrzeć bez mieszanina i niepokoju. Piotr mimowoli odwrócił się i obejrzał na dom, stojący niedaleko w słońcu.

— Dostaliście co w kuchni? — zapytał.

— Tak, chleba mi dali i zupy. Ale roboty nigdzie tu teraz dla mnie nie mają, tak tylko nadarmo chodzić.

Piotr zawrócił i z wolna zaczął iść dalej od domu w stronę bramy — jakby zwyczajnie odprowadzając tamtego ku drodze. Pies też ruszył za nimi spokojnie, bokiem, po niskiej, wydeptanej konicyńce.

Dopiero za bramą Piotr odważył się zjecha zapytać:

— Dlaczegoście to zrobili? Czy mieliście na niego jaką złość?

Marna się wcale nie zdziwił, prędko odparł:

— Niech Bóg broni, wcale żadnej takiej złości na niego nie miałem. Tylko człowiek był nieprzyjemny, każdemu dopiekl, precz się lubił wyśmiewać tam z dziewczyn, z chłopaków. Nieraz się drudzy na niego zrywali, że go zbiją. Jakies mi aby jedno słowo nie-dobre wtedy na jedną powiedział. Nie dałem sobie ubliżyć. Ale żeby z tego mogło pójść na takie rzeczy, to nawet nie było pomyslenia. Tylko, że ślimy wę dwóch na końcu, zostali sami w tyle pociemku — i tak mię żgnęło w serce, taka mię wzięła niecier-

pliwość... Przez tę jedną niecierpliwość na to poszło. Bo wszystko bym o sobie powiedział i jakie tylko rzeczy bym pomyślał. Ale to, że bym miał kiedy zamordować człowieka — to nigdy.

Marna znowu przystanął i zatrzymał się też przy nim Piotr.

— Byłem człowiek, jak drugie, nikt do mnie nic nie miał, nikt mnie nie powiedział. A od tamtychczas jestem zgubiony, już sam nie żyję. Świat już nie jest dla mnie ten samy...

Rowek niegłęboki, zielony, odchodził tu od drogi w pola, między dojrzewający owies, przerośnięty ostami. Piotr udął, że to tutaj — ścieżką małą nad tym rowem — miał skrócić.

— Idźcie z Bogiem — powiedział. I zawał na psa, żeby szedł za nim.

Ochodził, nie patrząc za siebie, nie wiedząc, czy tamten poszedł dalej, czy stoi. Był pełen niepokoju i zdziwienia, że to jest tak.

Zawsze czuł się od tego daleki, czuł się taki bezpieczny. Świat występku był oddzielony od jego świata niezmierną przepaścią, izolowany murami więzień, okryty ciemnościami nocy, potępiony.

Widział ich niekiedy, więźniów prowadzonych pod konwojem przez ulice miasta — i dziwił im się, jak odmiennej człowieczej rasie. Myślał, że to są ludzie, którzy

tak muszą — inni już od początku, dalecy, nieznanymi i obojętni.

Teraz jednego z nich zobaczył zbliska, mówił z nim, słyszał jego słowa. Stawało się jasnym, że i tam, między nimi, mogli być ludzie przed *tem* — zwyczajni, ludzie zrozumiali. Że mogli byli tego nie zrobić, mogli byli nigdy nie stać się mordercami. Gdyby inaczej podeszła sama chwila. Gdyby mieli w porę, czym jest ta niecierpliwość, z której rodzi się *chęć zabicia*.

Dalekim ukosem przez pola przybliżał się Piotr raz jeszcze tego dnia do lasu, ze słońca wszedł w jego duszny, sosnowy cień. Od innej strony podszedł do piaszczystej drogi leśnej i do tego miejsca, które zapamiętał.

Tutaj się zatrzymał i tym samym kijem rozsunął ciemne liście jeżyny, kołące, jak lodygi. Odnalazł łatwo zabitego węża, swoją oliarę. Nachylił się i w płataninie badyłów, lodyg i liści zobaczył na srebrnym ciele węzowem miejsca zranione, poczerwiałe i zgrubiałe od mrówek.

Rozumiał, że zadał mu śmierć bezkarnie tem samem w sobie, czym tamci — przy innych układach życiowych — dokonywają zbrodni.

Cofnął kij, odrzucił go gdzieś daleko. Rozkolysane liście powróciły na swoje miejsce pośród powietrza, zamknęły się nad wężem zabitym i okryły, sobą tę ciemną ludzką sprawę.

Józef Marja Hoene - Wroński.

W roku 1928-ym upłynęło 150 lat od chwili narodzenia jednego z największych myślicieli polskich: Józefa Marji Hoene-Wrońskiego. I oto w 150 lat od tej chwili w niemal wszystkich krajach Europy — nietylko u nas — powstają i pracują specjalne instytucje badawcze jego imienia, poświęcone studjom nad jego spuścizną filozoficzną, a cały szereg uczonych kontynuuje pracę wielkiego Polaka. „Jak staro - egipski Hermes Trismogistes — pisze o Wrońskim Trentowski w „Panteonie wiedzy ludzkiej” — tak polski nasz Hoene-Wroński jest zaprawdę trzykroć największy: on wielki jako filozof, wielki jako matematyk, wielki jako humanista, a wielkość jego wszędy ma cechy potęgi najwyższej... Nad Kopernika w starej, a nad Wrońskiego w dzisiejszej Polsce Europa nie miała i nie ma nic wznioślejszego. Są to dwa przesilenia słoneczne ducha ludzkości”.

Filozofja Hoene - Wrońskiego ma dzisiaj tem więcej może uroku, że stanowi ona cała jeden wielki protest przeciw materializmowi i materialistycznemu pojmowaniu dziejów. Jest ona istotnie „przesileniem słonecznym ducha ludzkości”, które w szary mrok dnia dzisiejszego wprowadza jasny promień wiary i nadziei. Zwłaszcza jego

List do papieży,

który w doskonałym przekładzie z francuskiego przez Józefa Jankowskiego ukazał się w pracach polskiego Instytutu Mesjanicznego im. Hoe-

ne-Wrońskiego, pełen jest blasku tej wiary. „Gdyby dla kogoś, wysyłanego na wyspę bezludną — pisze Jankowski w przedmowie do „Listu do papieży” — poruczono mi wybrać dwie tylko książki... dałbym mu nie-



Józef Marja Hoene-Wroński (1778—1853)

watpliwie naprzód małą książeczkę Nowego Testamentu, głównie Ewangelję i Listy, i następnie niniejszy List do Papieży o naglącej potrzebie obecnej spełnienia religji... Książka ta byłaby cudownym pogotowiem i zabezpieczeniem człowieka od utraty, od wyczerpania się wiary religijnej — pomnożeniem bezcennem tej wiary przez pewność rozumu”.

Jak już zaznaczał Trentowski, wielkość Hoene-Wrońskiego polega między innymi i na jego wszechstronności: Wroński-matematyk i Wroń-

ski-filozof zajmował się prawodawstwem społecznem i ekonomją polityczną. Jego

Kodeks prawodawstwa społecznego absolutnego

zajmuje się wykryciem zasad niezmiennych w polityce i rozwiązaniem zagadnieniem, kto i jak winien czuć nad istnieniem prawdy w życiu społecznem. Dzieło to mieć powinni w rękach wszyscy politycy, którzy zadanie swe traktują poważnie i z pełnem poczuciem odpowiedzialności. W dziełach z zakresu ekonomji politycznej, a mianowicie w pracach pod tytułem:

Mylne systemy ekonomji politycznej, System ekonomiczno - przemysłowy Ad. Smitha,

przeczuwał Wroński niejako najnowsze prądy w nauce ekonomji politycznej. Poza tem nikt tak, jak on, nie szukał związku między gospodarczą działalnością a jego moralnemi celami.

Jak zapładniająco działają myśli Hoene - Wrońskiego na myślicieli współczesnych, tego najlepszym dowodem jest wielkie dzieło

F. Warraina Wiązanie metafizyczne,

całkowicie oparte o systemat filozoficzny Wrońskiego. Dzieło to, napisane z głęboką znajomością filozofji absolutnej Hoene-Wrońskiego, odznacza się wielką przejrzystością wykładu przy jednoczesnej ścisłości myśli i przenikliwości oceny.

RADJO!**RADJO!****RADJO!**

Radjoamatorstwo w Polsce wykazało wszystkie cechy „słomianego ognia”: błysnęło wielkiem zainteresowaniem, obiecywało znakomity rozwój i trwała podstawę dla koniecznych kadr technicznych narodu i przygasło równie szybko, nie dorównawszy ani ilościowo, ani jakościowo nawet Czechosłowacji, mniejszej od Polski. Przytem większość odbiorników albo nie działa wcale, albo działa wadliwie i zniechęca swoich właścicieli.

Jedną z przyczyn tego stanu jest małe rozpowszechnienie czytelnictwa książek traktujących o radjowości. Chcemy temu zaradzić, chcemy, by każdy posiadacz odbiornika zaopatrzył się w odpowiednią literaturę, chcemy, by każdy, kogo stać na zainteresowanie się radjem, dostał właściwą książkę i, zbudowawszy lub kupiwszy odbiornik, słuchał koncertów z całego świata.

**Dlatego zniżyliśmy ceny większości naszych Książek radjowych o 50%.
Zniżka ta obowiązuje na dwa miesiące, do 1 kwietnia 1929 roku.
Potem ceny wrócą dopierwotnej wysokości.**

Oto książki podlegające zniżce:

- Boguszewski R.** 17 RADJOODBIORNIKÓW. Część II. Wskazówki budowy wielolampowych odbiorników, włącznie do superheterodyny. Cena katalogowa zł. 1.60, cena zniż. —.80
- Burzyński St.** CEWKI i KONDENSATORY. Budowa, użycie, zastosowanie. Cena kat. zł. 1.60, zniż. —.80
- **MATERJAŁY I TABELY.** Obliczenia materiałów, przewodów i instalacji anten, cewek i t. d. Cena kat. zł. 1.60, zniż. —.80
- **WARSZTAT RADJOAMATORA.** Wiadomości potrzebne przy majstrowaniu radjoamatorskiem, narzędzia i materiały. Cena kat. zł. 1.60, zniż. —.80
- **RADJO-ENCYKLOPEDIA.** Objasnienia, pojęcia, wyrazy i skróty, używane w radjotechnice, skróty krótkofalowe, „alfabet” Morsego. Cena kat. zł. 4.—, zniż. 2.—
- Henzel M.** ODBIORNIK OGNIWOWY Z rysunkami naturalnej wielkości. Cena kat. zł. 1.60, zniż. —.80
- Jeżewski M.** RADJOTELEFONJA I RADJO-TELEGRAFJA. Wydanie 3. 203 rys. Zawiera część teoretyczną i praktyczną. Cena kat. zł. 7.50, zniż. 3.75
- Jeżewski M. i Janik A.** RADJOODBIORNIKI LAMPOWE. Dokładne sposoby montowania 38 odbiorników. 125 rysunków. Cena kat. zł. 5.—, zniż. 2.50
- Niemczyński Wł.** LAMPY ELEKTRONOWE. Ich rodzaje — budowa i własności. Wskazówki praktyczne użycia w odbiornikach. 67 rys. Cena kat. zł. 3.50, zniż. 1.75



- Niemczyński Wł.** RADJOTECHNIKA DLA WSZYSTKICH. Wyd. II. 214 rys. i schematów. Cena kat. zł. 9.—, zniż. 4.50
- **BUDOWA RADJOODBIORNIKÓW.** Całokształt budowy aparatu radjowego od początku aż do wykończenia. 205 rys. Cena kat. zł. 6.60, zniż. 3.30
- **ZRÓDŁA PRĄDU** dla odbiorników lampowych. Akumulatory, baterje anodowe i t. p. własnej roboty i kupne. Cena kat. zł. 1.60, zniż. —.80
- Noworolski St. kpt.** ZASADY RADJOFONJI. Najobszerniejszy podręcznik zawierający całość radjofonji nadawczej i odbiorczej. Książka poważna a jednak popularna. 450 stronic, 307 rysunków. Cena kat. zł. 20.—, zniż. 10.—
- Round H. J.** EKRADYNA I LAMPY EKRADYNOWE. Świetna książka o zastosowaniu tych najnowszych lamp. Ekradyna daje na głośnik Amerykę. Cena kat. zł. 6.—, zniż. zł. 3.—

Oprócz tych książek włączymy do kampanji obecnej także Arkusze radjowe i Teczki radjoamatora, na które niezależnie od ich ceny pierwotnej ustalamy cenę 50 groszy. Oto one:

RADJO-MAPA POLSKI, TANI ODBIORNIK WAKACYJNY, ODBIORNIK REFLEKSYJNY, CZTERY ODBIORNIKI KRYSZTAŁKOWE, ULEPSZONA NEGADYNA, CZTERO-LAMPOWE ODBIORNIK REZONANSOWY.

Nie możemy włączyć do zniżki cen kilku dziełek, które posiadamy już tylko w niewielkich ilościach, oraz jednego w nowym wydaniu; są one zresztą tak tanie, że nabycie nie przedstawia żadnych trudności. Są to:

Boguszewski R. 17 RADJOODBIORNIKÓW. Cz. I.	1.60	Burzyński St. ODBIORNIKI KRYSZTAŁKOWE.	1.60
Burzyński St. ANTENY.	1.60	— ODBIORNIKI LAMPOWE.	1.60

Jednocześnie komunikujemy, że ukaże się w końcu stycznia:

NOWOŚĆ!

Kapitaniak L. JAK ODBIERAĆ FALE OD 20 DO 2000 METRÓW
na jedną, dwie, trzy lub cztery lampy.

NOWOŚĆ!

Opis budowy czterech odbiorników, niezwykle prostych, a wielce wydajnych i selektywnych. Jasny wykład, doskonale rysunki i schematy zalecają tę książkę. Cena zł. 4.—.

Katalog tanich książek.

Jest dużo książek pożytecznych i ciekawych, o których się zapomina, ponieważ SA ZA TANIE. Rozpoczynamy druk katalogu kilkuset takich książeczek W CENIE OD 20 GROSZY; dalszy ciąg w następnych numerach. Prosimy o zamówienia, najlepiej na kilkadziesiąt tytułów od razu, bo wtedy najtaniej wypada przesyłka. Księgarnia M. Arcta P. K. O. 196.

ZAGADNIENIA ŻYCIA Filozofja, psychologia, etyka.

Arnold E. Światło Azji. Poemat prozą. (KdW. 267).	— 20
Boutroux E. Kultura i filozofja niemiecka (KdW. 616).	— 25
Brackett A. C. Jak znaleźć spokój? (KdW. 261).	— 25
Brodowski F. Dom cedrowy. Książki myśli, przypomnień i opowieści (str. 285).	1 —
— O duszę Polski.	— 40
Dobrowolski A. B. Podstawy ideologii polskiej.	— 25
Faguet E. 10 przykazań miłości. I. Kochaj samego siebie.	— 50
— — II. Kochaj kobietę.	— 50
— — III. Kochaj rodzinę.	— 50
— — IV. Kochaj przyjaciela.	— 50
— — IX. Kochaj Ojczyznę.	— 50
— — X. Kochaj starość.	— 50
Höfding H. Zasady etyki. (KdW. 161).	— 20
Hulka P. Zarathustra — twórca religii Iranu. (KdW. 587).	— 20
James W. Probiez prawdy. (KdW. 268).	— 25
Libelt K. Wybór pism pomniejszych. Cz. I. Pomysły o wychowaniu ludów. (KdW. 417).	— 20
— — Cz. II. O odwadze cywilnej (KdW. 418).	— 20
Lubicz L. Al. Mitologia słowiańska. (KdW. 538).	— 20
Lutosławski W. Rozwój potęgi woli. Wyd. III (str. 200).	1 50
Notnagel H. Chwile przedśmierne (KdW. 517).	— 20
Ochorowicz J. dr. Pierwiastki charakteru narodowego.	— 45
du Prel K. dr. Spirytyzm. (KdW. 421.)	— 20

Z DZIEJÓW NASZYCH I OBCYCH Historja. Monografie historyczne.

Bartoszewicz K. Rzeczpospolita Babińska. (KdW. 427).	— 20
Białynia E. Bolesław Chrobry. Z rys.	— 80
— Hołd Pruski. Krzyżacy, Prusacy a Polska.	1 50
— Ignacy Prądzyński, generał wojsk polskich w latach 1830 — 1831. Wyd. II.	— 80
— Legjony i wojska polskie w wojnach Napoleońskich (1797 — 1814). Wyd. II.	1 80
— Powstanie listopadowe. Wyd. III.	1 50
— Powstanie styczniowe. Z ryc.	2 —
— Warszawa w czasie powstania Kościuszkowskiego. Wydanie II.	— 40
— Włościanie za Kościuszki. Wyd. II.	— 90
Boreyko J. Dwadzieścia lat bohaterstwa i zawiedzionych nadziei (1795 — 1815). (KdW. 521).	— 20
Dąbrowski J. Dzieje Polski. Wyd. III, str. 368.	2 —
Dzwonkowski Wł. Historja średniowieczna, str. 546	2 50
Gadomski J. Historja starożytna. Cz. I. Wschód i mity greckie. Z rycinami. Wyd. IV, str. 112.	— 60
— — Cz. II. Grecja. Z rycinami, str. 164.	1 —
— — Cz. III. Rzym. Z rycin. i mapami. Wyd. II, str. 198.	1 50
Gąsiorowska N. dr. Historja powszechna. Cz. I. Starożytna i średniowieczna z uwzględnieniem Polski, str. 304.	1 —
— Historja zakonów w Polsce. (KdW. 503).	— 20
Gomulicki W. Trzy królowe. Portrety histor. (KdW. 403).	— 20
Kwieciński Z. Dzieje wypraw krzyżowych. (KdW. 250).	— 20
Łunlński E. Przed wyprawą wiedeńską. (KdW. 289).	— 20
Mossoczowa M. O królu Bolesławie Chrobrym, z rys.	1 —
Nowakowska M. Geografja historyczna Polski. Opisy historycznych zabytków, gmachów, miejscowości i zdarzeń. Z rycinami.	— 60
Nowicki E. dr. Jak powstała Unja Polski z Litwą.	— 20
— — W 350-tą rocznicę Unji Lubelskiej.	— 20
Offmański M. Dola i niedola Jana Sobieskiego. Streszczenie z Tadeusza Korzона. (KdW. 39).	— 20
— Grunwald, monografja histor. (KdW. 114).	— 20
— Królestwo Polskie (1815—1830).	— 40
— Pamiątki po Piastach i Jagiellonach. (KdW. 314).	— 20
Sempołowska S. Starożytna Grecja i jej urządzenia. (KdW. 132).	— 20
Smoleński W. Naród polski w walce o byt. Zarys historyczny.	— 50
— Szlachta w świetle własnych opinij. (KdW. 380).	— 20
Smolka S. Wojewoda Sieciech. (KdW. 378).	— 20
— Jadwiga. (KdW. 379).	— 20
Szajnocha K. Bolesław Chrobry. Streszczenie. (B.N. 80).	— 20
— Jagiełło i Jadwiga. Cz. I. (KdW. 217).	— 20
— — Część II. (KdW. 218).	— 20
— — Część III. (KdW. 219).	— 20

Szajnocha K. Opowiadanie o królu Janie III. Cz. I. (B.N. 82).	— 20
— — Cz. II. (B. N. 83).	— 20
— Wielkopolska a Małopolska (KdW. 381).	— 20
— Władysław Łokietek. (B.N. 81).	— 20
— — Charakterystyka. (KdW. 376)	— 20
— Wojna o cześć kobiety. (KdW. 28).	— 20
Szelągowski A. Dzieje powszechnie w zarysie.	— 20
— — Cz. I. Dzieje starożytne. Z ryc. Wyd. II, str. 162.	1 —
— — Cz. II. Okres średniowieczny. Z ryc. Wyd. II, str. 162.	1 —
— — Cz. III. Dzieje nowożytne. Z ryc. Wyd. II, str. 250	1 50
Szelązek E. W. Powstanie styczniowe.	1 20
Szujski J. Kazimierz Wielki. (KdW. 377).	— 20
Śliwiński A. Polska Niopodległa. Historja w obrazach i opowiadaniach. Z rycinami.	2 —
Tatmir L. Król Kazimierz Wielki. (KdW. 88).	— 20
Tymieniecki K. Rozwój terytorjalny Polski.	— 35
Wawrzyniecki M. Słowianie doby przed i wczesno-historycznej. (KdW. 520).	— 20
Wipper R. prof. Historja nowożytna w zarysie. Część III. (Rok 1760 — 1905).	— 50
Witkowska H. Dzieje ustroju Polski w zarysie. Wyd. V.	— 75
— Z dziejów ludzkości. Zarys historji cywilizacji. Wyd. II.	— 75
Witkowska H., Kulikowska M. i Krzyżanowska W. Z NASZEJ HISTORJI. Wyjątki z dzieł historyków polskich.	— 20
— — Część I. Epoka piastowska.	— 20
Zt. 1. Wiadomości wstępne.	— 45
Zt. 2. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe do Bolesława Krzywoustego (956 — 1138).	— 45
Zt. 4. Ważniejsze wypadki i postacie do śmierci Kazimierza Wielkiego (1138 — 1370).	— 60
— — Część II. Epoka Jagiellońska.	— 20
Zt. 1. Unje i inkorporacje.	— 45
Zt. 2. Charakterystyki panujących w Polsce od 1370 do 1572.	— 55
Zt. 3. Sprawy religijne, husytyzm i reformacja.	— 80
Zt. 5. Tworzenie się Rzeczypospolitej szlacheckiej.	— 55
Zt. 6. Sprawy zagraniczne, wojny, zjazdy.	— 60
Zt. 7. Wielkie Księstwo Litewskie.	— 55
— — Część III. Epoka królów obieralnych.	— 20
Zt. 1. Charakterystyki panujących w Polsce od 1573 do 1796 roku.	— 55
Zt. 3. Elekcje. Rokosze. Konfederacje.	— 55
Zt. 4. Stosunki społeczne w Polsce XVII i XVIII w.	— 45
Zt. 8. Kozaczyzna.	— 45
Zt. 10. Okres reform za Stanisława Augusta.	— 55
Zt. 11. Rozbiory.	— 55
Zt. 12. Kultura w Polsce XVII i XVIII w.	— 55

BIBLIOTECZKA HISTORYCZNA.

2. Gąsiorowska N. Wiosna ludów.	— 60
3. Salinger Z. Absolutyzm oświecony.	— 35
4. Cheliński St. Rzeczpospolita Wenecka.	— 35
5. Baranowski I. dr. Królestwo Jerozolimskie.	— 25
6. Kłosowski M. Polityka Rzymian.	— 25
7. Chrzanowski J. Reforma szkolna Konarskiego.	— 25
11. Ustawa Konstytucyjna Królestwa Polskiego.	— 25
12. Kościuszko Tadeusz. Napomknienia względem poprawy losu włościan. Uniwersał Połaniecki.	— 25
13. Szajnocha K. Bolesław Chrobry.	— 20
14. — Władysław Łokietek.	— 20
15. — Opowiadanie o królu Janie III. Cz. I.	— 20
16. — — — — — Cz. II.	— 20
17. Konarski K. Anna Jabłonowska. (Wiek XVIII).	— 20
18. Sorel. Obyczaje polityczne w XVIII w.	— 55
19. Tocqueville A. Dawne rządy i rewolucje.	1 70
21. Lavisse E. Świat rzymski w przededniu wieków średnich.	— 35
22. Konarski K. Polska jako przedmurze Europy wobec Wschodu.	— 20
24. Tymieniecki K. Znaczenie Śląska w dziejach Polski.	— 55
25. Śliwiński Ar. Tadeusz Kościuszko. Wyd. II.	— 25
26. Konarski K. O żołnierzu polskim. Krótki rzut oka na dzieje wojska polskiego. Wyd. II.	— 25
27. — Polska w wieku XVII.	— 25
28. Kot St. dr. Komisja Edukacji Narodowej (1773—1794).	— 50
29. — Reforma szkolna Stanisława Konarskiego.	— 40
30. Tymieniecki K. Rozwój terytorjalny Polski.	— 35

(D. c. w następnym numerze).

ANGELKOWSKI
KSIAŻKA,

**KTÓRA
W KAŻDYM
DOMU
POLSKIM,
ZNAJDOWAĆ
SIĘ
POWINNA**



**M. ARCTA
KSIĘGARNIA
WARSZAWA
NOWY ŚWIAT 35**

MIESIĘCZNIK „KSIAŻKI”

Przed 1 marca prenumerata roczna zł. 3. Numer 40 gr.

Redaktor: STANISŁAW ARCT. Wydawca: M. ARCT, Zakł. Wyd. Sp. Akc.

Redakcja i Administr. w Księgarni M. Arcta, Warszawa, Nowy-Świat 35.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Wszystkie wydawnictwa wymienione w miesięczniku „KSIAŻKI” posiada na składzie i dostarcza Księgarnia M. Arcta w Warszawie, Nowy-Świat 35, tel. 48-54.

NOWE POPRAWIONE WYDANIE, 21-SZY TYSIĄC

MICHAŁA ARCTA SŁOWNIK ILUSTROWANY JĘZYKA POLSKIEGO

wyjdzie w całości w ciągu r. 1929 po 2 zeszyty miesięcznie.

Będzie to duży tom około 1300 stronic, formatu 175 × 250 mm, drukowany w 3 szpalty, wyraźnym piśmem i na specjalnym ilustracyjnym papierze, ze względu na przeszło 4000 rysunków objaśniających.

Słownik ten podaje dokładne a zwięzłe objaśnienia 75.000 wyrazów i wyrażań i prawidłowy sposób ich użycia, tłumaczy liczne terminy naukowe i techniczne według dzisiejszego stanu wiedzy, wskazuje, których wyrazów używać nie należy i jak je można zastąpić.

Cena pojedynczego zeszytu zł. 3.—,
całość więc przy kupnie zeszytami wypadnie zł. 72.—.

Prenumerata kwartalna zł. 15.—, całość więc w prenumeracie będzie kosztować zł. 60.—.

Całość 24 zeszyty, tylko zł. 45.—,
w przedpłacie zgóry przed 1 kwietnia.

Za przesyłkę liczyć będziemy 30 gr. od zeszytu, 1,50 przy prenumeracie kwartalnej, a zł. 5 przy przedpłacie za całość.

Każdy nabywca całego Słownika, czy to zeszytami, czy też w przedpłacie lub prenumeracie otrzyma bezpłatnie, po ukończeniu wydawnictwa, ozdobną płócienną okładkę ze złotym wyciskiem.

PRZYPOMINAMY INNE SŁOWNIKI M. ARCTA

SŁOWNIK ORTOGRAFICZNY. Pisownia 60.000 wyrazów i ich odmian gramatycznych. Zł. 10.—, w opr. 12.—.

SŁOWNIK 31.000 WYRAZÓW OBCYCH, wyrażań i przysłów cudzoziemskich z wymową i tłumaczeniem. Zł. 12.—, w opr. 14.—.

SŁOWNIK FRAZEologiczny. Poradnik dla każdego piszącego — prawidłowe użycie wyrazów, przypadków, synonimów i homonimów. Zł. 8.—, w opr. 10.—.

SŁOWNIK 3.000 SKRÓTÓW, używanych powszechnie w nauce, prasie, sporcie, urzędowaniu. Zł. 2.—, w opr. 3.—.

LIST ZWROTNY

Do firmy: M. ARCT, Zakł. Wydawn., Sp. Akc. w Warszawie.

Zamawiam „M. Arcta Słownik Ilustr. Języka Polskiego” w 24 zeszytach.
Opłatę wniosę: (niepotrzebne przekreślić!) na konto P. K. O. 180-70.

w przedpłacie za całość zł. 45.— + zł. 5.— za przesyłkę.
w prenumeracie kwartalnej po „ 15.— + „ 1,50 „
za każdy zeszyt pojedynczo po „ 3.— + gr. 30 „

Zamawiam także z innych Słowników M. Arcta następujące:

Słownik Ortograficzny	za zł. 10.—, w opr. za zł. 12.—
Słownik 31.000 wyrazów obcych	„ 12.—, „ „ 14.—
Słownik Frazeologiczny	„ 8.—, „ „ 10.—
Słownik 3.000 skrótów	„ 2.—, „ „ 3.—

Dokładny adres:

Podpis:

Imię i nazwisko

Zawód

Miejscowość

Ostatnia poczta